Nr. 170. Lwów — Środa dnia 27 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l 9.
Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesieczna złr 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Natalii P. — Kyryka
Jutro: św. Inocentego pap. — Aftynohena.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 34
Zachód „ „ 7 „ 35

Długość dnia g. 15 m. 1
Ubyło dnia 3 m.

*Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 26 lipca.

Ruch robotniczy w Ameryce przybiera groźne rozmiary. Już nie samemi bastówkami, ani sądami polubownemi próbują tam rozwiązać kwestyę płac, ale siłą broni. Złote góry obiecywano robotnikom amerykańskim przed zaprowadzeniem bilu Mac-Kinley'a, nakładającego tak wysokie cła na zagraniczne wyroby, że równają się one wprost zakazowi przywozu ich do Ameryki. Mówiono, że produkcya amerykańska podniesie się niesłychanie, że podniesie się cena pracy, — tymczasem dziś pokazują się wręcz przeciwne rezultaty tego bilu. Ceny wszystkich artykułów podrożały niezmiernie, a zysk ztąd płynie do kieszeni fabrykantów, dzierżących monopol przemysłu w Stanach Zjednoczonych, cena pracy wszakże nietylko, że się nie podniosła, lecz przeciwnie, przemysłowcy wszystkiemi siłami dążą do tego, aby ją obniżyć.

Z tego też powodu wybuchły, jak to doniosła wczorajsza depesza, krwawe rozruchy w fabrykach w Homestead i w kopalniach w Idaho, w stanie Pensylwanii. Właścicielem tych fabryk i tych kopalń, jak to już wczoraj wspomnieliśmy, jest Szkot Andrew Carnegie. W młodym wieku przybył on do Ameryki, bez grosza w kieszeni, proletaryusz w całem tego słowa znaczeniu. Dziś jest najpierwszym przemysłowcem górniczym w Stanach Zjednoczonych a majątek jego obliczają na setki milionów dolarów. Niedawno powrócił on do swej starej ojczyzny Szkocyi i przedstawił się tam jako najżarliwszy liberał i demokrata. W dziele pt. „Triumphant Democracy“ (tryumfująca demokracya), które w młodych swych latach napisał, głosi on zasady takie, że najczerwieńszy przywódzca robotników nie powstydziłby się ich. „Hańbą prawdziwą jest umierać bogatym“. „Człowiek honorowy, zdobywszy miliony, ma święty obowiązek za życia jeszcze rozporządzić niemi na korzyść ogółu“. Oto są jego własne słowa. Niejeden myślałby zatem, że w fabrykach Carnegiego, zatrudniających czterdzieści tysięcy ludzi i obracających kapitałem akcyjnym 250 milionów dolarów, robotnicy są najszczęśliwszymi ludźmi na świecie, że fabryki te będą dla całego świata idealnym wzorem i w gwałtownych walkach społecznych naszej doby wywrą swój zbawczy wpływ, że będą pośrednikiem, kojącym rany socyalne. Tymczasem ów Andrew Carnegie, przemawiający na zgromadzeniach wyborczych w wielkiej Brytanii i pisujący dzieła, całkiem inną skórę przywdziewa na siebie w Ameryce. Ten autor „tryumfującej demokracyi“ obciął niedawno płace swych robotników o trzydzieści procent. Krok ten wywołał straszne oburzenie nietylko między samymi robotnikami, lecz także między mieszkańcami Pittsburga, których dobrobyt jest ściśle złączony z dobrobytem robotników w zakładach Carnegiego. Oburzano się tem więcej na tę nieludzkość krezusa, że ujmując swoim robotnikom trzecią część środków do życia, równocześnie wydawał olbrzymie sumy na agitacyę wyborczą w Anglii, oczywiście na korzyść Gladstone'a i ofiarował wielką sumę na wybudowanie biblioteki publicznej w mieście szkockiem Aberdeen, które go za to zrobiło swoim obywatelem honorowym. Jak widzimy nastręcza Carnegie dużo tematu do socyalnej komedyi. Robotnicy zbuntowali się i oświadczyli, że nie poddadzą się tej samowolnej redukcyi płac, a gdy Carnegie ich oddalił i w miejsce ich zamówił sobie t. zw. „nieunionistów“, t. z. ludzi nie należących do syndykatów robotniczych, wtedy zaczęły się wybryki; robotnicy chwycili się brutalnych środków gwałtu. Carnegie sprowadził na nich całą armię prywatnych ajentów policyjnych, t. z. pinkertończyków. Policyanci ci staczali z robotnikami bitwy wedle wszelkich reguł sztuki wojennej, lecz nie mogli im dać rady i musiano w końcu wysłać 8.000 wojska związkowego do Homestead a 2.000 do kopalni w Idaho, gdzie również robotnicy zbuntowali się i wyprawiali straszne bezprawia.

Utworzyli oni tam trybunał robotniczy, stawili przedeń kilku fabrykantów i wszystkich robotników, nie należących do syndykatów; trybunał wydał na nich wyrok śmierci, który też bezzwłocznie wykonano. Całe miasteczko Idaho chcieli robotnicy wysadzić dynamitem w powietrze i rzeczywiście wysadzili kilka ulic. Ostatecznie po wielkim krwi rozlewie przywrócono jaki taki porządek, wszelako nie można powiedzieć, aby burza była już zażegnana. Carnegie ma widocznie ochotę walczyć do upadłego. Fabryki swoje kazał obwarować jak najsilniejsze twierdze, mur dwanaście stóp wysoki otacza posiadłości jego trzymilowym krągiem, co kilkadziesiąt metrów urządzono hydranty, aby otworami w murze oblewać zimną lub gorącą wodą każdego, kto zechce zbliżyć się do muru. Długie smugi elektrycznego światła oświecają co wieczora całą okolicę, aby nieprzyjaciel nie mógł zbliżyć się niepostrzeżenie. Główne biuro fabryki otoczone jest wałem i głębokim rowem i połączone mostem zwodzonym z osobnym budynkiem, bardzo trudnym do zdobycia. W budynku tym ustawione są błyskawiczne aparaty fotograficzne, których przeznaczeniem jest zdejmować rysy robotników, zbliżających się do zabudowań fabrycznych. Fotografie te posłużyć mają sędziemu za dowód winy napastników. W niewielkiej odległości od budynków fabrycznych płynie rzeka, a po niej uwija się szalupa Carnegiego „Annie“ uzbrojona całkiem jak okręt wojenny.

Tak więc walka o płacę wyrodziła się w formalną wojnę. Z jednej strony stoją rozjuszeni robotnicy, uzbrojeni od stóp do głowy, zaopatrzeni w dynamit, z drugiej fabryka, przypominająca średniowieczne zamki warowne. Tragikomicznie w każdym razie wygląda to, że jeden z najstraszniejszych buntów robotniczych wybuchnął między ludźmi Carnegiego, autora „demokratycznej ewanielii dla bogacza“. W Anglii z iście demagogiczną wściekłością rzuca się ten człowiek na rząd i parlament, na arystokracyę i właścicieli ziemskich, a u siebie w domu najmuje prywatną policyę i bierze wojsko do pomocy, aby tylko przeprowadzić redukcyę płac. Wypadki w Homestead i Idaho dowodzą także, do czego prowadzi bezgraniczna swoboda amerykańska i jakie są rezultaty tak zachwalanych stosunków w Stanach Zjednoczonych, gdzie państwo nawet o nadzór policyjny się nie troszczy i trzymając się zasady nie mięszania się między pracodawców a robotników wytwarza bezwzględność zarówno socyalistyczną jak i kapitalistyczną.

---

Z Wiednia piszą: „Parę tygodni temu jedno z podrzędnych tutejszych pism doniosło co następuje:

„„Gdy w roku ubiegłym po upadku Crispiego wszczęto rokowania w kwestyi odnowienia traktatu, który Włochy, Austryę i Niemcy w jeden łączy związek, ukazali się w Londynie mężowie zaufania, przez rząd francuzki wysłani, i taki przedstawili projekt: Niech Anglia poważnych wpływów swoich użyje w Rzymie, by Włochy nie odnowiły traktatu z Niemcami i Austryą. Za to Francya zobowiąże się nie zaczepiać nigdy i pod żadnemi warunkami swoją flotą wybrzeży włoskich; nadto zobowiąże się, nawet na wypadek wojny z Włochami, nie użyć floty swojej do wojennych operacyj. W ten sposób uspokoi zupełnie politykę angielską, daje bowiem gwarancyę, że Włochy nie potrzebują obawiać się francuzkiej floty, chociażby nawet na wypadek wojny stanęły po stronie Niemiec. I gdyby szczęście wojenne miało się zwrócić przeciw Włochom, to Francya zobowiąże się nie przywłaszczać sobie włoskich posiadłości. W ten sposób osiągnie Anglia to samo, co osiągnęłaby, gdyby wysłała swą flotę ku obronie wybrzeży włoskich, a osiągnie to bez wysłania jednego statku na morze Śródziemne“

Tak opiewało doniesienie wiedeńskiego *Blattu*. A że to pismo nie należy do poważnych, więc nie zwrócono na to doniesienie uwagi. Tymczasem nie było ono tak bezpodstawnem, jak sądzono. Owszem okazuje się, że w samej rzeczy pewien dystyngowany Francuz jeździł do Londynu z podobnemi propozycyami, a teraz ma z nieco innemi, ale w każdym razie zwróconemi przeciw trójprzymierzu, udać się do wód angielskich i tam nawiązać rokowania z tymi kilkoma lordami, którzy, nie mając żadnego znaczenia wśród torysów, przenieśli się do obozu Gladstona, aby tam pierwszą grać rolę.

Ludzie mający stosunki z rosyjską ambasadą utrzymują, iż w dyplomatycznych sferach rosyjskich przewidują niebawem wielki ruch, zwłaszcza, że podobno ma być już pewnem, iż Giers nie wróci na swą posadę, bo i na prawdę jest chorym i w Petersburgu pragną, aby był na prawdę chorym“.

---

## Kronika paryzka.

**Paryż** 15 lipca.

(W. Z.) Wczoraj mieliśmy tu doroczne święto narodowe: rocznicę zdobycia Bastylii. Pogoda nie sprzyjała mu, dzień był pochmurny, a chwilami nawet rzęsisty deszcz padał. Mimo to bawiono się wesoło cały dzień i całą noc. Great attraction całej fety była wielka rewia wojskowa na torze wyścigowym w Longchamps. Zgromadziła ona jakie 400.000 widzów. Oczywiście dorożki w mieście nie można się było doprosić, a na omnibusy i statki, odchodzące do lasku Bulońskiego, czekały wielkie rzesze ludu już od samego brzasku jutrzenki, aby tylko dostać się na plac rewii. Trybuny i tarasy na tym placu przystrojone odświętnie, zapełniły się strojną publicznością już o 12 pomimo, że rewia zaczęła się dopiero o 3 po południu.

O trzy kwandranse na 3 przybył naczelny komendant Paryża, jenerał Saussier. Mimo swej tuszy i wieku, trzyma się dzielnie na koniu; za nim dąży błyskotliwa świta, złożona z jenerałów nie mających komendy. Jenerał kawaleryi Bonie, najstarszy z tych, co dowodzili wojskami rewii, na czele innych, wyszedł na spotkanie wodza. W tem szmer zrobił się między publicznością, głowy zwróciły się w stronę trybuny prezydyalnej: to pani Carnot, w ładnej toalecie żółtego koloru, przyozdobionej białemi koronkami, uprzejmie głową się kłaniając, miejsce swe zajęła między przedstawicielami państw zagranicznych, ministrami, prezydentami izby i senatu. Część uwagi pochłaniał też porucznik Mizon, który niedawno przybył tu ze swej wyprawy do Afryki. P. Mizon ubrany po cywilnemu, był z swoją przyjaciółką Samabu, dwunastoletnią murzynką, którą przywiózł z nad Nigru.

Punkt o trzeciej strzały armatnie i bandera rozwinięta nad trybuną, dały znać o przybyciu Carnota. Muzyki wszystkich pułków zagrały Marsyliankę.

Jenerał Saussier złożył ukłon prezydentowi i kłusem przejechał przed frontem wojsk. kłaniając się i powiewając szeroko pióropuszem swego kapelusza przed każdym sztandarem, zadowolniony widocznie z wyglądu i postawy swych podkomendnych. Wreszcie stanął na czele i defiladą się rozpoczęła. Podprowadziwszy nieco szkołę politechniczną, idącą na pierwszy ogień, wśród oklasków i braw, stanął z całym sztabem naprzeciw trybuny prezydenta i stamtąd kierował defiladą. Szły jedne za drugiemi: szkoła artyleryi, szkoła St. Cyr, ulubienica publiczności, wspaniała gwardya republikańska pod komendą jenerała Ladvokata, „saper-pompierzy“ (straż ogniowa), brygada inżynierska, strzelcy, piechota okrętowa, piechota liniowa, rezerwiści w swych długich niebieskich mundurach, zwołani parę tygodni temu i z zapałem oklaskiwani, artylerya z armatami, strzelcy konni, dragoni, kirasyerzy, długa półtoragodzinna defilada.

Z programu rewii władze wojskowe w tym roku skreśliły numer najciekawszy może, mianowicie wielką szarżę kawaleryi, gdyż zbyt męczyła i to niepotrzebnie ludzi i konie. Pomimo tego przegląd armii zadowolnił ciekawych, którzy, porwani szowinizmem, bili entuzyastyczne oklaski piechocie, kawaleryi i artyleryi, defilującej w porządku przed trybunami, gdzie siedział „drewniany“, jak tutaj żartobliwie mówią, p. Carnot, jego małżonka i goście.

Gdy rozpoczęła się defilada artyleryi i zaturkotały armaty, deszcz lunął jakby na komendę, tysiące parasoli pokryły publiczność, ku wielkiemu niezadowolnieniu widzów w ostatnich szeregach stojących. Głośno złorzeczyli zasłaniającym im paradę parasolami i nie wahali się rzucać piaskiem na eleganckie toalety dam, byle je zmusić do zwinięcia parasoli. Gdy ustał deszcz, artylerya była już daleko, za to jak huragan błyskotliwy, mieniący się kolorami tęczy, przemknęła z hukiem i trzaskiem jazda, puszczona w pełnym galopie. Około 10.000 kirasyerów i szaserów mignęło przed oczami widzów, budząc w nich zachwyt i entuzyazm.

Około piątej po południu byli już wszyscy z powrotem w Paryżu i tu dopiero rozpoczęły się na dobre zabawy i hece. Miasto w tym roku było mniej dekorowane, aniżeli w latach poprzednich, także wieczorna iluminacya wypadła o wiele słabiej. Na chorągwie, wieńce z kwiatów i zieleni, oraz na lampiony, wyekspensował się w tym roku najwięcej rząd. Niektóre gmachy publiczne, n. p. ratusz, przedstawiały się bardzo malowniczo. Za to większa część domów prywatnych raziła niezwykłą w tym dniu nagością i brakiem lampionów. Nie przeszkodziło to bynajmniej ludności bawić się. Niektóre teatry, między temi Opera. Théatre-Français i Odéon, dały bezpłatne poranki.

O godzinie 5 z rana, podwoje tych teatrów były w oblężeniu. Przed Operą już o 12-tej w nocy instalowały się na krzesełkach osoby wytrzymalsze, z mocnem postanowieniem przeczekania nocy przed gmachem, byle pierwsze dostać się do jego wnętrza. Widziałeś całe rodziny robotników, koczujące w ten sposób, dobrze zaopatrzone w wiktuały wszelkiego rodzaju.

Wieczorem na wszystkich placach publicznych organizowano bale, które trwały przy świetle illuminacyi aż do białego dnia i które dziś i jutro znowu się powtórzą.

Pod kopułą pałacu maszyn ucztowało 1800 woźniców i konduktorów tramwajowych, którzy w tym jedynym dniu w roku wolni są wszyscy o jednej godzinie; w halach tańczyły przekupki do upadłego przy krzykliwych dźwiękach kataryuki; wszystkie kawiarnie i winiarnie wypełnione po brzegi; na ulicach śpiewy, tańce. krzyki, rzucanie „confetti“, muzyka.

Po różnych cyrkułach Paryża, staraniem miasta, a także rozmaitych towarzystw dobroczynnych, rozdawano ubogim wsparcia pieniężne i wiktuały, składające się z chleba, pasztetów, mięsa i wina lub jablecznika. To też dnia 14 lipca nie było zgłodniałych w wielkiej stolicy Francyi.

Fajerwerki, capstrzyk z pochodniami i muzyką, uczty, krzyki i pijatyki na wielką skalę, uzupełniają obraz święta republikańskiego.

W wigilią tego święta zapadły wyroki w dwóch procesach, które w wysokim stopniu zajmowały uwagę całego Paryża. Jeden z nich toczył się w małej mieścinie Loches przeciw Wilsonowi, zięciowi byłego prezydenta rzeczypospolitej Grevy'ego, drugi w Paryżu, przeciw pani Raymond, która w dniu 21 maja zabiła kochankę swego męża Yvonnę Lassimonne.

Proces przeciw Wilsonowi zrobił na ludzi uczciwych bardze niemiłe wrażenie, gdyż był aktem samowoli rządu. Nie mając żadnych dowodów winy, wytoczył rząd Wilsonowi proces kryminalny, aby go koniecznie usunąć z godności mera, na którą wybrali go mieszkańcy małej mieściny Loches. Ileż to stokroć gorszych nadużyć dzieje się przy wyborach we Francyi. za które rząd nikogo do odpowiedzialności nie pociąga.

Razem z Wilsonem wytoczono proces także jego sekretarzowi p. Leroux. Prawie wszystkie zarzuty, podniesione przez prokuratora, upadły. I tak nie podzielił sąd zarzutów wyrażonych w akcie oskarżenia co do przekupstwa wyborców w Montresor, ani co do bezpłatnego przewozu wyborców w dniu głosowania i obietnicy danej merowi wyreparowania muru cmentarnego. Utrzymał się tylko jeden zarzut, mianowicie, że p. Wilson najął znaczną liczbę wyborców w Loches do roznoszenia proklamacyj. Sąd w wyroku swym orzekł, że oskarżeni płacąc po 25 franków przeszło stu roznosicielom proklamacyj w mieście liczącem zaledwie 1500 wyborców, dopuszczali się przez to przekupstwa, gdyż wysokość wynagrodzenia nie odpowiada zajęciu względnie łatwemu i krótkiemu, którem ich obarczono. Na skutek tego trybunał skazał obu oskarżonych na zapłacenie po 1000 franków kary.

Wyrok ten nie pozbawia p. Wilsona godności mera. bo wybór jego, stosownie do praw obowiązujących we Francyi, byłby unieważniony dopiero wtedy, gdyby p. Wilson został skazany na trzy miesiące więzienia.

Sprawa ta rzuca pewne światło na czynności wyborcze we Francyi, lecz znaczenie jej wobec tego, co się ustawicznie dzieje, przeceniają. Iluż to senatorów, deputowanych i radzców municypalnych ma na sumieniu grzeszki gorsze od tych, jakie zarzucają merowi w Loches?

Chcąc jednako być surowym dla wszystkich, należałoby rozpocząć śledztwo w sprawie wszystkich wyborów dokonywanych we Francyi.

Niedawno pewien deputowany. człowiek cieszący się zresztą ogólnem poważaniem, zajęty był z redaktorem popularnego dziennika przygotowaniami do kampanii wyborczej w swym okręgu.

— A jednak to dość podłe, co chcemy w tej chwili uczynić — odezwał się jeden z nich.

— Prawda— odrzekł drugi — lecz jeśli tego nie zrobimy, jakim sposobem zabezpieczymy się przeciwko podłości naszego współzawodnika?

Istotnie, taką jest moralność postępowania przy wszystkich wyborach, niech nikt nie szuka w nich bezwzględnej uczciwości. Kandydat musi mimowoli często ulegać swym zapalonym stronnikom i wielbicielom.

— Pański przeciwnik wszystkie drzewa oblepił proklamacyami — odzywa się pewnego razu wyborca do kandydata na deputowanego — lecz my, we dwudziestu oczekiwaliśmy tej chwili, żeby przylepić na nich nasze odezwy.

Pewien kandydat na deputowanego składa wizyty. — „Będę głosował za panem — mówi mu cukiernik — i rozporządzam nadto trzydziestoma głosami moich przyjaciół. Przy sposobności jednak, korzystam z wizyty, którą raczyłeś mnie pan zaszczycić, by przedstawić

---

## LISTY DO REDAKTORA.

VII.

Kochany Redaktorze! Położyłem zdanie
W ostatnim moim liście, że pawikowianie
Uwielbiają się czule. I tak jest w istocie.
Tylko że w tej bratersko-serdecznej robocie
Owa gorąca miłość dziwnie się krysztali:
A mianowicie: *białych* — uwielbiają *biali*,
A *czerwoni* — *czerwonych*; i, co idzie potem,
Że *czerwoni* z *białymi* są jako pies z kotem
Zkąd znowu konsekwentnie częstokroć wyrasta
Wspaniała plątanina interesów miasta.
Gdy idzie o drobnostkę, to jeszcze pół biedy,
Rzecz się układa jakoś nieźle; ale kiedy
Na stół wychodzi kwestya nieco cięższej wagi,
Wtedy cały arsenał stronniczej odwagi:
Ambicya, złość, zaciekłość, intryga i plotki
Wygrywają na mieście koncert taki słodki,
Że aż się robi kwaśno.

Wielkiemu poecie
Miano postawić pomnik. Rzecz najprostsza
[w świecie.
Wysadzono komitet, pisano, gadano,
Ogłaszano konkursa, a na plac obrano
Rynek albo plantacye. Owóż tedy, *biali*
Planty za odpowiednie na pomnik obrali.
Rzecz całkiem naturalna, że zwartym ordynkiem
*Czerwoni*, na złość białym ryknęli za rynkiem.
A że zwycięztwo zwykle temu się narzuca,
Kto ma najtęższe gardła i najtęższe płuca,
Więc wygrali *Czerwoni*, i wnet swoją władzą,
Wiekopomnego męża na rynku posadzą,
Na pawikowskim rynku, gdzie na wszyst-
[kie strony
Olbrzymią masą gmachów będzie przytłoczony,
I gdzie wieszcz, który światu rzucał święte hasła
Będzie patrzał na baby z garnuszkami masła.
W tej aferze zapytać można czyja wina?
Tego, co sił nie znając swych — walkę zaczyna,
Zatem *białych*; albowiem, gdyby byli biali
Tak jasno przy plantacyach się nie upierali,
A przeciwnie za rynkiem gardłowali sami,
Poeta by nie siedział między przekupkami.
Owo jak polityczne nieraz konjunktury
Zdrowy sens przewracają nogami do góry.

Z tem wszystkiem łaska Boża po nad Pawikowem
Rozpościera swe skrzydła i coraz to nowem
Darzy go dobrodziejstwem — że o jednem
[wspomnę:
„Czapka z głowy panowie!“
Takie było skromne
W Indykowie życzenie pewnego krytyka,
Którego zachwyciła pewna gramatyka.
Czy rzeczywiście była ona tak wspaniałą,
Czy krytykowi tylko tak się wydawało.
Nie wiem, bo ortografia moja, nieraz ucha,
Niż etymologicznych recept chętniej słucha.
Wiem tylko, że niewielu chciało wpaść w pu-
[łapkę,
I że przed gramatyką mało kto zdjął czapkę.
Taki to bywa skutek zbytniego rozmachu.
A jednak, ja to samo zawołam, bez strachu:
— Czapka z głowy, panowie! — przed mężem
[ofiary,
Który, rzuciwszy na bok polityczne swary,
Oddał się na usługi nękanej ludzkości.
Więc widząc, jak ją szarpią dzikie namiętności,
I jak życiowa walka, kipiąca bez przerwy,
Coraz bardziej rozstraja jej niesforne nerwy,
Postanowił zło zwalczać już w samym zarodzie.
I oto park zakłada; i w parku, w ogrodzie
Gromadzi tysiącami miejską dziatwę małą.
Igrzyskami umacnia wątło, drobne ciało,
Opieką, na karności opartą i ładzie,
Ziarno bratniej miłości w młode serca kładzie...
Rzecz prosta, ale w jaki piękny plon bogata!
Niech ten przykład obiegnie wszystkie kąty
[świata,
A ujrzymy, zaledwie spłynie lat niewiele,
Jak zdrowa dusza, w zdrowem zamieszkała
[ciele,
Umysł ludzki, tak dzisiaj do wywrotu skory,
Z manowców na uczciwej pracy zwróci tory.
Kto myśl tę wielką podniósł i w życie wpro-
[wadza?
Czy miljonów potęga? Czy społeczna władza?
Nie, to jednostka— lekarz, człowiek dobrej woli *)
Którego nędza ludzka i łza ludzka boli,
A który na pożytek współbliźnich obraca
Każdy grosz, jaki ciężka przynosi mu praca.
Nazwisko jego — *Jordan*. Niech je w pokolenia
Najdalsze zasłużona chwała opromienia.

I daj mu, dobry Boże, w setne lata zdrowie.

Kochany Redaktorze! Czy o Pawikowie
Mam jeszcze dalej pisać? Wprawdzie nie mam
[chęci,
Ale jest jeden przedmiot, co mnie mocno nęci.
Co tam nęci! Na sercu leży mi kamieniem!
Jako Bóg żywy! Mogęż pominąć milczeniem
Pawikowskie niewiasty? Nie, nigdy na świecie!
Jednak tyle-m już w życiu pisał o kobiecie,
O potędze jej oczu i powabach kształtu,
Że dziś nie wiem, jak zacząć... aha! już wiem:
[— Gwałtu!
Tak, gwałtu! będę wołał, aż mej myśli cienie
Rozproszę, i za uszy przyciągnę natchnienie.
Owóż i przyciągnąłem — to się nieraz zdarza.
Jeszcze jakie natchnienie! W komedyopisarza
Dzielną postać zaklęte, którego nazwiska
Jednakowoż nie zdradzę, chociaż go znam zblizka.
Ten rzekł: chcesz pawikowską poznać białogłowę,
Uważaj jej oblicze... ma być kwadratowe.
Kwadratowe, powiedział, czyli to zaś cnotą
Miało być czyli wadą — nie pytałem o to.
Co do mnie jednak, powiem z otwartością całą,
Że mi to określenie mniej się podobało.
Ile, żem w Pawikowie widział niewiast lica
Tak pulchne i okrągłe, jak pełnia księżyca.
I jeśli już koniecznie pawikowskie panie
Muszą przyjąć jakowe piękne porównanie,
To już wolę położyć tu kwieciste słowo,
Że wyglądają nieco... niby... piwonjowo.
To jest, że choć z jednakiej utworzone tkanki,
Nie są tak eteryczne, jak indykowianki.
Co jednak nie umniejsza w niczem ich zasługi.
Zawsze musi być pierwszy—ktoś—a potem drugi.
Więc i Pawików, mimo wszelkiej kwadratury,
Ma dzielne, miłe, zacne i przyjemne córy.

A teraz, Pawikowie, żegnaj mi. kochany!
Jeśli los da mi ujrzeć jeszcze twoje ściany.
Porządniej je opiszę, niż to dzisiaj robię.
Co najmniej, to poświęcę dziesięć listów tobie.
Dziś jednakże nie mogę, z przyczyny, że pora
Jest niezmiernie gorąca. a i Redaktora
Mego strasznie się boję; albowiem go złości.
Jeśli list mój zanadto ma jednostajności.
Jest on mężczyzną—zatem—wszelaka odmiana,
Z samej natury rzeczy, jest mu pożądana,
Zwłaszcza, jeśli... ten... tego... prawda Redaktorze?
Że ty lubisz odmianę?... chcesz, to się założę.
A tymczasem brnę dalej—już po Indykowie.
I dla rozmaitości, znów o białogłowie
Co nieco ci napiszę—rzecz jednak ciekawa.
Tem ciekawszą, że łączność ma z twoją War-
[szawą.
Owóż, chcę ci coś donieść o pannie Jadwidze,
Naturalnie Czakównie... Czekaj, bo już widzę,
Jak wzruszasz ramionami i myślisz: baj baju,
Jadwiga w Indykowie była sobie w maju,
A on mi pisze o niej teraz—w dwa miesące!
Nieprawda!—Wnet ci twoją logikę roztrącę.
Więc naprzód, że me listy, dzięki twej opiece,
Całemi miesiącami leżą w twojej tece,
Zanim je raczysz czytać—nie moja w tem wina.
A potem, gdy w grę wchodzi powabna dziewczyna.
Pisać o jej uroku nigdy późno nie jest,
Zapisz to sobie dobrze w pamięciowy rejestr,
I słuchaj ze skupieniem, bo to na legendę
Przecudowną zakrawa — o czem mówić będę.
Owóż, panna Czakówna, jak rzekłem—Jadwiga,
Urocza jak rusałka, żywa jako fryga,
Gościnnemi występy na tutejszej scenie
Wzbudzała taki zachwyt i rozkoszne drżenie,
Że szalał za nią cały, po prostu, Indyków.
Ale to rzecz nie moja jest — tylko krytyków,
Którzy w pełne uroku uwikłani sidła,
Jednogłośnie artystce palili kadzidła.
Sam czytałem recenzyj cztery i czterdzieści!
Niczem „Tysiąca Nocy i Jednej“ — powieści!
A ilu indykowskich wieszczów i poetów
Na jej cześć wysypało hymnów i sonetów,
Niktby tego nie spisał na wołowej skórze.
Były wązkie, szerokie i małe i duże...
A duch wiał od nich wzniosły i wspaniały taki,
Że się wszystkie kończyły rymami na *aki*.
Powtarzać ich nie będę, bom jest przekonany,
Że ty panny Jadwigi talentu arkany
Znasz lepiej od nas wszystkich. Tylko powiem
[jeszcze
To, czego nie podnieśli krytycy i wieszcze:
Sposobu, w jaki wiersze wygłasza z estrady.
Jeszczem w życiu nie widział podobnej parady!
Słyszałem ją na raucie w „Kole literackiem“,
Mówię ci Redaktorze, tylko upaść plackiem!
Mówiła coś o kotkach... a z taką prostotą,
Z taką swobodą ruchów, naiwnością złotą,
Tak serdecznie oddała dziewczęcą swawolę,
Jakby o dramatycznej nie wiedziała szkole.
Ach! ta szkoła! ta szkoła! Słyszałem aktorów,
Ba! dramatycznej szkoły samych profesorów...

*) Dr. Henryk Jordan wielki filantrop, założyciel parku gimnastycznego w Krakowie.

rachunek syna, wynoszący 700 franków". Kandydat, składając wizyty, zapłacił w podobny sposób 40.000 franków długów swego syna, poczem został wybrany na deputowanego, a syn niezwłocznie zaczął robić nowe długi.

— Jesteśmy zgubieni — mówi ktoś do hrabiny de S. P., żony kandydata. Pan J. de M. będzie rozdawał jutro cztero-funtowe bochenki chleba wszystkim wychodzącym z kościoła po nabożeństwie.

— To nikczemne — odpowiada hrabina — ale musimy jakoś temu zaradzić.

W okręgu tym rywalizowali pomiędzy sobą trzej kandydaci: legitymista, orleanista i republikanin. Nazajutrz legitymista rozdawał darmo chleb przed kościołem z prawej strony, a po lewej hrabina de S. P. częstowała wszystkich słojami konfitur lub masła — do wyboru. Mimo to zwyciężył republikanin, który, będąc kupcem win, posłał po butelce każdemu z uboższych wyborców.

A ów kandydat n. p., który wiedząc, iż o dziewiątej rano 180 starców z domu przytułku uda się do biura wyborczego, znalazł się przypadkiem przed drzwiami zakładu w chwili, gdy wychodzili i ściskając ręce każdemu z nich, przyrzekał spełniać najgorętsze życzenia. Przed tem czasem jeden z jego przyjaciół rozdawał kartki wyborcze. Na nieszczęście drugi kandydat na deputowanego był równie dobrze poinformowany i czekał na sąsiedniej ulicy. Pierwszego z nieszczęśliwych starców, który szli pozdrawiać, poprosił o ogień i zapytał z niewinną miną:

— Jak to, panowie nie palicie? Mam tu wyborne cygara, proszę, bierzcie!

I częstował cygarami, rozmawiał o wyborach i w końcu zwrócił uwagę na kartki wyborcze, które poczciwi staruszkowie trzymali w rękach.

— Trudno mi walczyć — zaręczał — z takim intrygantem jak mój przeciwnik! Róbcie jak uważacie. — Ja osobiście nie rozdaję kartek wyborczych, ale możecie zaopatrzyć się w nie w biurze merostwa.

Wszak w Wandei, podczas kampanii wyborczej, stronnicy p. M. Jenty wykupili wszystkie proklamacye pana de Puiberau, który przez pewien czas, dość krótki zresztą, radował się niezmiernie, iż jego program polityczny cieszy się takiem uznaniem wyborców. W niektórych miastach kandydat chcąc wynająć salę na zebranie wyborców, dowiaduje się, że wszystkie obszerniejsze lokale na czas wyborów zostały wynajęte przez osobę nieznaną. Gdzieindziej znów drukarnie w okresie wyborczym przez kogoś nieznanego bywają zarzucone tyloma obstalunkami, iż nie są w stanie przyjąć zamówień na drukowanie proklamacyj.

Trudno byłoby wyliczyć nawet pobieżnie wszystkie rodzaje podstępów, intryg i przekupstwa, pod rozmaitemi formami, jakie praktykują się we Francyi w okresie wyborczym.

Drugi proces sensacyjny — o którym wyżej wspomnieliśmy — proces pani Raymond, zabójczyni swej przyjaciółki Yvonny Lassimonne, zakończył się, jak to można było przewidzieć, uwolnieniem oskarżonej. Obie te kobiety, zabójczyni i jej ofiara, były przyjaciółkami od dzieciństwa; zabójczyni była matką chrzestną córeczki swej ofiary, małej Germaine'y, która w chwili, gdy jej matka spoczywała w objęciach p. Raymond i zginęła potem z ręki jego żony, spała snem spokojnym w sąsiednim pokoju. Sprawa taka mogła zaciekawić Paryżan; jednak mniej ich było w sali sądowej, niż zwykle, zapewne w skutek ograniczonego rozdawnictwa kart wejścia.

Pani Klara Raymond, z domu Defly, ma lat 25; jest to bardzo piękna, ognista kreolka, mocna brunetka; odpowiadała na pytania prezydenta głosem drżącym, przerywanym, była blada jak płótno. Opowiedziała ona swe stosunki z Lassimonami, kilkakrotne przebaczenie mimo poszlak zdrady, miłość dla męża, wreszcie wszystkie szczegóły zbrodni. Głównym motywem zbrodni było według jej opowiadania to, że na wyrzuty, jakie robiła swej rywalce, ta miała odrzec ironicznie: „Albo „już twój należy do ciebie?" Wtedy to strzeliła do niej pięć razy z rewolweru i rzuciła się na nią ze sztyletem w ręku. Broń tę nosiła amerykańskim zwyczajem, zawsze przy sobie. Zabić Yvonny nie miała zamiaru: szła na miejsce schadzki męża z Yvonną tylko z chęcią zobaczenia na własne oczy swego nieszczęścia.

Świadków było dwóch tylko: mąż oskarżonej i dr. Vibert, który robił autopsyę trupa Yvonny. Oświadczył on, iż rany były tego rodzaju, że można było uratować zmarłą, gdyby lekarz przywołany był natychmiast. Mąż oskarżonej wysoki, przystojny, z czarnym wąsem, elegancko ubrany, zachowywał się obojętnie, gdy [illegible] zabójstwa to samo, co żona.

Niech im Bóg nie pamięta! — Ich ryki i grzmoty,
Ich szepty, jęki, stęki, ich oczu zawroty
Sprawiają tak podniosłą biesiadę dla ducha,
Że zwykle w tragi-chwili człek śmiechem [wybucha.
I nic ich nie przekona — drwiny ani rada,
Że inna rzecz jest scena, a inna estrada.
Lecz wracam do przedmiotu, do panny Jadwigi.
Ta, zszedłszy z estrady, [illegible] dygi
Z taką porywającą słodyczą i gracyą,
Że stu mężów krzyknęło: Uczcić ją kolacyą!
Zaczem wniesiono stoły, zastawę wspaniałą...
Wprawdzie wina i chleba nieco brakowało,
Lecz w tym względzie nikogo nie bolała głowa,
Bo uczta literacka była — więc duchowa.
To też zionął duch ogniem długo po północy!...
Poczem, pannę Jadwigę, w wspaniałej karocy,
W asystencyi dwóch mężów wybranych wśród [wielu,
Odwieziono do domu, w Imperial-hotelu;
Przed którym owi męże, choć im marzły uszy,
Stali w białych krawatach i bez kapeluszy,
Dokąd drzwi za artystką nie trzasły z łoskotem.
Co się w sercach tych mężów działo rano — potem,
Czy nieszczęsnem dotąd wciąż płoną zarzewiem?
Tego ci nie napiszę — albowiem sam nie wiem.
Tak to w wątek powieści rwie się i przepada
Na tym padole płaczu. Jaka na to rada? —
Jedna tylko: zbytecznie unosić się nie trwożyć,
Zapalić papierosa i... spać się położyć.
Co też uczynić myślę; — ile, że mamony
Niewiele zarobiwszy, humorem znużony,
Nie mogę dnia po pracy zakończyć mniej skromnie.
Bywaj zdrów, Redaktorze! i pamiętaj o mnie.

*M. Rodoć.*

Czerwiec 1892 r.

Pomocnik prokuratora, Cruppi, nie przebierając w wyrazach, nazywał panią R. komedyantką, i żądał skazania, lecz dopuszczał już okoliczności łagodzące; adwokat oskarżonej, wymowny Decori, przedstawiał, że klientka jego działała tylko pod wpływem namiętności, bez uprzedniego planu, dla tego też żądał uniewinnienia. Po półgodzinnej tylko naradzie przysięgli wydali wyrok uniewinniający i panią Raymond wypuszczono na wolność. Taki to już przywilej mają morderczynie w Paryżu, byleby tylko były młode i piękne.

## Zniesienie pańszczyzny
### w Bośnii.

Dotychczas spoczywał na wszystkich właścicielach ziemi w Bośnii i Hercogowinie obowiązek odrabiania sześciu dni pieszych, a trzech ciągłych przy drogach. Była to więc pańszczyzna bardzo uciążliwa dla ludności, krępująca ją w wysokim stopniu, bo nikt nie mógł wiedzieć, kiedy do odrobienia jej wezwanym zostanie. Otwierało to z jednej strony drogę do szykan ze strony urzędników, powtóre uciążliwem się stawało nieraz dla rolnika, gdyż w początkowych miesiącach lata, kiedy nie ma pracy w polu, mogło też nic nie być do roboty przy drogach, zaś na wiosnę, w jesieni, lub podczas żniw mogły wypaść właśnie jakieś naprawy. Obowiązek ten obecnie usunięto w całym kraju w ten sposób, że dnie robocze z zaprzęgami zniesiono zupełnie, zaś każdy, odrabiający dnie piesze, otrzymywać będzie zapłatę, lecz i od tego obowiązku uwolnić się może, składając 1 zł. 50 ct. rocznej opłaty.

Nowe zarządzenie zostało przez ludność jak najlepiej przyjęte. Dnia 19 b. m. w całym kraju o jednej i tej samej godzinie odczytano zniesienie pańszczyzny. Aż do tej chwili było to tajemnicą, bo urzędnikom wtajemniczonym zabroniono surowo mówić o tem postanowieniu.

W Sarajewie odczytał rozporządzenie zgromadzonym 400 wieśniakom i *muktarom* starosta tamtejszy p. Raszeta, w obecności naczelnika okręgu br. Molinary i cywilnego adlatusa br. Kuczery. Kiedy zebrani zrozumieli o co chodzi, ogarnęła ich wielka radość i wśród okrzyków: *Żiwio nasz dobri car!* rozbiegli się do domów z tą wesołą wieścią.

Po południu o godzinie 4 odczytano rozporządzenie radzie miasta Sarajewa, a następnie ogłosił je komisarz rządowy dla miasta, w obecności p. Stixa, mieszkańcom Sarajewa, którzy je również entuzyastycznie przyjęli. *Baszmuktar* Mulaga Musakadicz wypowiedział mowę, w której dziękował rządowi za to rozporządzenie, a zakończył ją okrzykiem: *Żiwio nasz dobri car!* a za nim powtórzyli ten okrzyk wszyscy zebrani.

Dowodem jak to rozporządzenie odpowiadało życzeniom ludności, są liczne telegramy, nadsyłane z prowincyi, w których zawarta jest prośba do rządu, aby wyraził monarsze serdeczne podziękowanie od ludności.

Wiele też telegramów z podziękowaniami otrzymał wspólny austro-węgierski minister finansów p. Kallay.

## Cholera.

Umysły ludu w Rosyi, wzburzone cholerą, wcale się jeszcze nie uspokoiły, o czem świadczy zburzenie przez chłopów baraków cholerycznych we wsi cerkiewnej Bolakowie w gubernii saratowskiej. Nauczeni doświadczeniami z poprzednich zaburzeń i rozporządzeniem gubernatora, że w razie ponownych niepokojów winnych sąd wojenny karać będzie, napastnicy nie dopuścili się żadnych wykroczeń przeciw doktorom i służbie szpitalnej. W milczeniu, jak duchy, zbliżył się tłum chłopów do baraków, tu jeden z nich poprosił służbę, aby się oddaliła, a po jej odejściu zabrano się do burzenia budynku, również w milczeniu. Odrywano deskę po desce, nie mówiąc ani słowa, aż wreszcie, kiedy same tylko pale sterczały, zadowolnieni oddalili się napastnicy równie cicho, jak przyszli.

W kilku miejscowościach o mało nie przyszło do zaburzeń z powodu, że grzebano umarłych w zamkniętych szczelnie trumnach i ze względu na bezpieczeństwo sanitarne bez obrzędów religijnych. Prawdopodobnie stąd powstała owa wieść o grzebaniu żywcem chorych. Aby zapobiedz dalszym niepokojom z tego powodu, wydał minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, aby zmarłych wolno było odprowadzać do grobu krewnym i aby przed zamknięciem trumny pobłogosławił zwłoki pop, jeśli przytem zachowane zostaną konieczne środki ostrożności.

Ferment, który spowodował zaburzenia w Astrachaniu, Saratowie i innych miastach nadwołżańskich, nie ograniczył się tylko na samą ludność wiejską. Powstał także wśród robotników, ale tam zdołano go na razie powstrzymać. Na parowcu „Niagara" krążącym po Wołdze, między Astrachaniem a Saratowem, przyszło do zajścia, które o mało-co nie wyrodziło się w groźne zaburzenie. Na statku tym było wielu robotników, uciekających przed zarazą, kilku z nich zachorowało po drodze na cholerę, a niektórzy z nich nawet pomarli. Kiedy się zbliżano do Saratowa, kapitan rozkazał wywiesić żółtą flagę, na znak, że na statku znajdują się chorzy na cholerę, i kazał ze względu na bezpieczeństwo ludności okolicznej, zarzucić kotwicę przed miastem. Skoro robotnicy te przygotowania spostrzegli, rzucili się w liczbie około 50 na pomost kapitana i zażądali od niego, aby popłynął dalej ku miastu. Kapitan odpowiedział, że bezwarunkowo nie może odwieźć chorych do miasta, na co odpowiedziały mu krzyki: „Płyń, albo inaczej rzucimy cię do wody".

Kilku robotników wtargnęło pod pokład do maszyny parowej, z młotami w rękach napadli na maszynistę, grożąc mu śmiercią, jeżeli wstrzyma parę. Statek więc popłynął dalej. Ale kapitanowi powiodło się wysłać niepostrzeżenie w szalupie posłańca do policyi w Saratowie. Wkrótce ukazał się parowiec policyjny z inspektorem i oddziałem wojska na pokładzie i zbliżył się do „Niagary".

Inspektor dał rozkaz zbuntowanym robotnikom aby powstrzymali statek.

— Bardzo pięknie — odpowiedziano mu — ale dopiero pod miastem.

— W imię prawa — wołał inspektor — wzywam kapitana, aby powstrzymał bieg parowca.

— My znamy prawo — odgrażali się zbuntowani robotnicy — według prawa należałoby przedewszystkiem was powrzucać do wody.

Wtedy wydał inspektor rozkaz, aby wojsko przygotowało się do strzelania. Skoro tłum na „Niagarze" spostrzegł, że nie ma żartów, począł uciekać pod pokład, wołając: „Ratujcie się dzieci, bo inaczej wystrzelają nas tu jak wrony".

Wojsko wkroczyło na pokład „Niagary", zatrzymało statek i poaresztowało winnych.

Pewien niepokój spostrzeżono i wśród załóg innych statków, na których majtkowie odmówili posłuszeństwa i nie chcieli odbywać regularnej służby, co koniecznem jest w wielu razach do powstrzymania cholery. W obec tego wydano ukaz, że każdy buntujący się robotnik na statku, przy wylądowaniu, oddanym zostanie w ręce policyi.

Obawiają się też buntu robotników kolejowych w okolicach dotkniętych cholerą, i postanowiono, aby w danym razie wojsko natychmiast zaprowadziło porządek.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 26 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady zdawał p. prezydent Mochnacki relacyę ze swej podróży do Wiednia. Jeździł tam w sprawie państwowej szkoły przemysłowej, której otwarciu rząd robi pewne trudności. Mimo tego, że plany budowy były przyjęte i potwierdzone przez rząd w Wiedniu, to jednak komisya, która przybyła z Wiednia, aby obejrzeć wykończony budynek, uznała niektóre ubikacye szkoły za niedogodne i nieodpowiednie celowi i kazała je rozszerzyć oraz inaczej urządzić. Życzeniu temu stało się zadość. Lecz tu znów nowa nasunęła się przeszkoda. Minister oświaty nie zezwolił na otwarcie wszystkich projektowanych kursów zawodowych, a mianowicie usunął kurs ceramiki. Z tego powodu wyjechał p. prezydent do Wiednia, aby osobiście prosić br. Gautscha o cofnięcie tego zakazu. Usiłowania prezydenta poparli gorąco pp. deputowani do Rady państwa Jaworski, Chrzanowski, Lewicki, Weigel, Lewakowski i Szczepanowski, poczem p. minister oświadczył, iż oceniając dobre chęci gminy miasta Lwowa, która nie waha się wielkich sum poświęcać na cele szkolne, uwzględni jej życzenia i pozwoli na otwarcie kursu ceramiki, tylko musi wprzód zasięgnąć opinii galicyjskiego namiestnictwa. Zdaje się więc, że sprawa ta dla miasta pomyślnie się zakończy.

Następnie p. wiceprezydent dr. Marchwicki zdawał sprawę z czynności tych komisyj, które potworzyły się w celu zbadania miasta pod względem zdrowotnym i w celu przedsięwzięcia wszelkich środków zaradczych przeciw zawleczeniu cholery do Lwowa. Obszerne sprawozdanie z czynności komisyj zamieszczaliśmy już w łamach naszego pisma, przeto tu słów p. wiceprezydenta powtarzać nie będziemy, stwierdzić możemy tylko, iż wszystkie komisye energicznie wzięły się do pracy i sumiennie wypełniają swe zadanie.

Ks. kan. Mazurak uskarżał się, że restauracya kamienicy narożnej przy ulicy Halickiej i Rynku, idzie nadzwyczaj powoli, chociaż mury jej grożą zawaleniem. P. prezydent oświadczył, iż zarządzi wszelkie potrzebne kroki, aby niebezpieczeństwo usunąć.

W końcu po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych przystąpiono do dyskusyi nad sprawą restauracyi teatru skarbkowskiego.

Rozpoczął ją p. r. Schayer, który w imieniu tej komisyi, którą Rada wybrała i poleciła jej zastanowić się nad petycyą dyrektora Schmitta o subwencyę na cele restauracyi teatru i zbadać dokładnie, czy restauracya teatru jest możliwą i niezbędną, przedłożył Radzie uchwalone przez komisyę wnioski. Zaznaczył on, iż komisya zbadawszy dokładnie budynek teatralny przyszła do przekonania, że teatr w tym stanie, w jakim się dziś znajduje, absolutnie istnieć nie może. Badała przeto, co uczynić należy, aby temu stanowi zapobiedz, tem bardziej, że nad teatrem wisi groźba p. Namiestnika, który udzielając koncesyi najwyraźniej oświadczył, iż stanowczo w teatrze od 1 października b. r. grać nie pozwoli, jeśli dokładna restauracya jego do tego czasu przeprowadzoną nie będzie. Komisya zbadawszy sumiennie cały budynek przekonała się, że na przeprowadzenie zupełnej rekonstrukcyi gmachu trzebaby wydać 150 do 200 tysięcy zł., restauracyę zaś jego, która odpowie wymaganiom stawianym przez Namiestnictwo i zabezpieczy bezpieczeństwo publiczne, usunie wyziewy, zimno i przeciągi, oraz umożliwi w nim pobyt publiczności, można przeprowadzić kosztem 12.500 zł. Opierając się na swych badaniach, postanowiła komisya upraszać Radę, aby uchwaliła wykonać bezzwłocznie restauracyę budynku teatralnego kosztem 12.500 zł. Wydatki te poniosą w równych częściach: Wydział krajowy, gmina i dyrekcya teatru, teraz atoli zaliczkowo cały koszt restauracyi pokryty zostanie z funduszów miejskich. Za pieniądze te będą przeprowadzone w teatrze nowe kaloryfery, zrobione nowe dodatkowe drzwi w korytarzach, odnowione posadzki na scenie, odrestaurowane przyrządy służące do zapadania się na scenie, naprawione ganki służbowe, otapetowane na nowo loże i balustrady przy lożach i na balkonie, sprawione nowe lustra i krzesła do lóż i na parterze, oczyszczone wszystkie korytarze, a nadto cały teatr będzie na nowo polakierowany.

Nadto poleci magistrat fundacyi skarbkowskiej, a w razie oporu przymusi ją do tego, aby urządziła nowe wychodki i wybudowała nowy kanał betonowy dla ścieków. Usunie to bowiem wszystkie te wyziewy, które zanieczyszczają powietrze na podwórzach, na scenie i we wnętrzu budynku teatralnego.

Trzecią część kosztów odnowienia teatru, którą ma ponieść dyr. Schmitt, ściągnąć ma gmina w 4 ratach z subwencyi, którą mu corocznie wypłaca.

Przedstawiwszy więc w powyższy sposób rzecz całą, wnosi p. Schayer, aby Rada miejska uchwaliła kredyt w kwocie 12.500 zł. na restauracyę budynku teatralnego i aby do robót tych natychmiast kazała przystąpić, a nadzór nad niemi poleciła osobnej komisyi złożonej z pp. Hochbergera, Schmitta, Gołąba, Janowskiego i Schayera.

Nad wnioskami tymi wywiązała się bardzo długa dyskusya. Wszyscy mówcy jednak zgadzali się na to, że gmina powinna teatr zrestaurować, chodziło tylko niektórym o wysokość kosztów. Pp. dr. Roszkowski i dr. Małecki wyrażali obawę, że koszta restauracyi przewyższą z pewnością preliminowaną sumę 12.500 zł., inni robili zarzut komisyi, dla czego nie porozumiała się z Wydziałem krajowym, czy zechce zapłacić trzecią część kosztów, inni wreszcie uważali preliminowaną przez komisyę kwotę za wysoką i sądzili, że restauracyi teatru dokonać można daleko taniej. Z przewlekłej tej dyskusyi wyłoniły się następujące wnioski: p. Syroczyński wniósł, aby, zanim Rada restauracyę uchwali, komisya porozumiała się wprzód z Wydziałem krajowym, czy zechce pokryć trzecią część kosztów. P. r. Rewakowicz proponował, aby Rada uchwaliła na restauracyę teatru kredyt tylko w kwocie 6000 zł., a p. r. Niemczynowski żądał, aby koszta restauracyi po połowie pokryły: gmina i dyrekcya teatru. W końcu p. Heppe uczynił wniosek, aby Rada przystąpiła do restauracyi teatru bez względu na koszta, ale żeby w zamian za to zastrzegła sobie prawo wyboru i zatwierdzania przedsiębiorcy, któremu teatr ma być wydzierżawiony i który musi się zgodzić na wypełnienie warunków, postawionych przez komisyę artystyczną.

Gdy przystąpiono do głosowania, p. prezydent poddał najpierw pod głosowanie wniosek p. r. Syroczyńskiego, jako najdalej idący. Wniosek ten jednak upadł. Za nim podniosło się kilkanaście rąk, przeciw niemu także tyle, tak że właściwie nie osiągnięto żadnego rezultatu. Następnie głosowano nad wnioskami komisyi, z wyjątkiem tego ustępu, który mówi o sumie, jaka ma być przeznaczoną na koszta restauracyi teatru. Wnioski te przyjęto.

Z kolei głosowano nad wysokością sumy, jaka ma być przeznaczoną na restauracyę. Komisya wnosiła 12.500 zł., p. Rewakowicz zaś 6000. Głosowano najpierw nad wnioskiem komisyi. Za nim głosowało 22 radnych i gospodarze stwierdzili że jest większość — zarządzono kontrpróbę, okazała się mniejszość, w skutek czego p. prezydent oznajmił, iż wniosek komisyi znaczną większością został przyjęty. Ten wynik głosowania nie zadowolnił jednak wielu radnych, którzy zarzucali gospodarzom, że źle rachowali. Dr. Marchwicki chcąc przeto zakończyć to niemiłe zajście, zażądał głosowania imiennego. Sprzeciwili się temu pp. Zacharyewicz i dr. Maryański, którzy twierdzili, że głosowanie imienne nie jest dopuszczalne, gdyż sprawa cała jest już załatwioną, bo p. prezydent, jako przewodniczący zebrania, stwierdził, że wniosek komisyi uzyskał większość; gdy jednak wniosek dr. Marchwickiego poparło wielu radnych, zarządził p. prezydent głosowanie imienne. Za wnioskiem komisyi głosowało 22 radnych a mianowicie: pp. Bardasz, Ciuchciński, Czapczyński, Czerny, Głodziński, dr. Goldman, Gołąb, dr. Gostyński, Gross, Kordys, Machayski, dr. Marchwicki, Markiewicz, dr. Marjański, ks. kan. Mazurak, Michalski, Moser, Russman, Scheyer, dr. Strojnowski, Syroczyński i Zacharjewicz, przeciw 17: pp. Heppe, Klimowicz, Łukawski, Marschall, Niemczynowski, Peredjatkiewicz, Piepes, dr. Piętak, Podłowski, Prugar, Rewakowicz, dr. Roszkowski, Sembratowicz, Świsterski, Tyniecki, Walichiewicz i Womela. Wniosek więc uzyskał wprawdzie większość, ale okazało się, że nie ma kompletu, gdyż do powzięcia w tej sprawie prawomocnej uchwały trzeba było obecności 40 radnych; dlatego też kwestya ta załatwioną jeszcze nie została. Brak kompletu okazał się zaś dla tego, że w chwili, gdy p. prezydent zarządził głosowanie imienne, kilku radnych wyszło z sali, i w ten sposób zdekompletowało zebranie i uniemożliwiło powzięcie uchwały. Sprawa teatru przyjdzie raz jeszcze na porządek dzienny posiedzenia Rady, które odbędzie się we czwartek.

# KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

**Odznaczenie.** Cesarz pozwolił przyjąć i nosić podkomorzemu Leonowi hr. Mniszkowi krzyż komandorski papieskiego orderu św. Grzegorza z gwiazdą a staroście w Brzozowie Augustowi hr. Dieduszyckiemu krzyż komandorski tego orderu.

**P. Władysław Kłosowski,** radzca dworu, dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie, wyjechał za kilkutygodniowym urlopem do Krynicy.

**Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Michała Wągla auskultantem sądowym.

**Ze sfer górniczych.** Autoryzowany inspektor górniczy w Gorlicach, p. Erazm Barącz, przenosi się z d. 1 sierpnia rb. do Lwowa.

**Z Uniwersytetu.** P. Leopold Schellenberg, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie w Gracu stopień doktora wszech nauk lekarskich.

P. Antoni Gebauer otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień magistra farmacyi.

**Wiadomości kościelne.** Na kapitule zakonu OO. Franciszkanów odbytej w dniach 20, 21 i 22 bm. we Lwowie, wybrano: Prowincyałem O. Norasa, z Loretto. Gwardyanem konwentu w Przemyślu O. Benignusa Chmurę; na Kalwaryi Pacławskiej gwardyanem ks. Alfonsa Ptaszka; w Krośnie O. Kasyana Serwina; w Krakowie O. Sam. Raissa b. prowinc.; kustoszem O. Franc. Szymczykiewicza, gwardyana z Sanoka, zaś O. Urbana Ochęduszkę zamianowano kustoszem kustodyi lwowskiej.

Książę kardynał Dunajewski mianował księdza Wojciecha Roszka, proboszcza w Poroninie, poddziekaniego dekanatu nowotarskiego, w uznaniu zasług jego, honorowym kanonikiem.

**Ślub.** Dziś w kościele parafialnym w Jaśle, odbył się ślub panny Zofii Łukasiewiczówny z panem drem Karolem Petelenzem, dyrektorem gimnazyum w Stryju.

**Proces dra Medweja,** lekarza z Morszyna, ma się odbyć przed sądem przysięgłych we Lwowie w początku września. Losowanie sędziów przysięgłych do tej rozprawy odbędzie się 7 sierpnia.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazyum w Brzeżanach odbywał się pod przewodnictwem inspektora krajowego p. J. Lewickiego od d. 15 do 20 lipca. Do egzaminu przystąpiło 19 uczniów publicznych i 4 eksternistów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Gurguła Włodzimierz i Piurko Michał. Za dojrzałych uznani: Baczyński Teodozy, Bobowski Stefan, Celler Juda, Eber Efroim, Flach Henryk, Hlebowicki Klemens, Jurczyński Leon, Ostachowicz Karol, Pawlikowski Władysław, Słoniewski Wiktor, Szostkiewicz Karol, Barusiewicz Jan (eksternista), Gutkowski Aleksander (eksternista). Czterem uczniom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po feryach, dwóch uczniów publicznych reprobowano na rok, dwóch eksternistów bez terminu. Rozdanie świadectw odbyło się uroczyście w obecności licznie zgromadzonej publiczności i grona profesorów.

Dyrektor dr. Grzegorczyk w krótkiej przemowie pożegnał abituryentów, którzy na zawsze opuszczają mury zakładu. Następnie przemówił radzca szkolny p. Lewicki, zachęcając młodzież do wytrwałej pracy i bratniej zgody, a podziękowawszy gronu nauczycielskiemu za gorliwą pracę około dobra ustępującej z zakładu młodzieży, wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, który obecni trzykrotnie powtórzyli i rozdał świadectwa. Imieniem uczniów VIII klasy abituryent Piurko podziękował p. inspektorowi za trudy położone około ich wychowania.

**Pomnik Kilińskiego.** Komitet budowy pomnika Jana Kilińskiego zawiadamia, że dochód z festynu urządzonego dnia 10 lipca, wraz z naddatkami, wynosił 766 złr. 23 cnt.; po strąceniu kosztów urządzenia, które wynosiły 233 złr. 27 cent., pozostaje czystego zysku 532 złr. 96 cnt.

Komitet poczuwa się do obowiązku wyrażenia serdecznej podzięki dziennikom miejscowym za moralne poparcie, kuratoryi fundacyi Skarbkowskiej za udzielenie muzyki wychowanków drohowyzkich, „Sokołom" za urządzenie ogrodu zabaw, tudzież pp. dyrygentom chórów tutejszych stowarzyszeń i publiczności, za przyczynienie się do uzyskania tak znacznego dochodu, który dał komitetowi możność zawarcia ostatecznej umowy z artystą p. Markowskim, by przystąpił do roboty pomnika, tak, ażeby ten pomnik w roku 1893 mógł stanąć w oznaczonem dla niego miejscu.

Brakujący jeszcze fundusz, spodziewa się komitet uzupełnić ze spieniężenia akcyi Banku poznańskiego na 1000 marek, ofiarowanej przez Izbę rękodzielniczą lwowską, oraz z dalszych dobrowolnych datków, do których odbioru upoważniono p. B. Mikulińskiego, jako skarbnika. Za komitet: *St. Niemczynowski.*

**Egzamina rządowe** w wyższej szkole przemysłowej przy Muzeum technologicznem we Wiedniu, złożyli pp.: Teodor Prokopowicz z Jaworowa, Władysław Niemczynowski z Kolbuszowy, Jan Biłeński z Rohatyna i Paweł Prydatkiewicz ze Zbaraża, stypendyści gal. Wydziału kraj.

**Usiłowane samobójstwo.** Z Wiednia donoszą: Dnia 23 bm. w południe, w bramie pewnego domu na Hernalsie, postrzelił się dwoma kulami z rewolweru w pierś praktykant pocztowy Kazimierz Aleksander Czajkowski de Berynda, który jeszcze 13 bm. wydalił się był ze swego pomieszkania. Czajkowski, urodzony we Lwowie i liczący obecnie 28 lat, pomimo ciężkich ran, znaleziony został w stanie przytomnym i przewieziony do szpitala powszechnego. Powód samobójstwa niewiadomy.

**W Stryju** odbędzie się w niedzielę dnia 7go sierpnia, w tamtejszym prześlicznym parku „Olszyna", festyn „Sokołów" na dochód budowy własnego domu. Ze Lwowa wybiera się wielu druhów na tę miłą zabawę, tem więcej, że festyny i zabawy w stryjskiej „Olszynie" mają już u nas ustaloną reputacyę.

**Zmarli.** W Kazaniu umarł Walery Podwysocki, profesor Uniwersytetu tamecznego. Poświęcał się głównie badaniom farmakologicznym i chemicznym. — Emil Brzozowski, praktykant konceptowy magistratu w Czerniowcach, zmarł tam 20 bm. — Roman Podgórski, majster kamieniarski, zmarł w Tarnowie, przeżywszy lat 49. — Włodzimierz Rudzki, właściciel dóbr, urodzony w roku 1849, zmarł wczoraj we Wrząsowicach. — Mikołaj Kadajski, pensyonowany adjunkt dyrekcyi kolejowej, umarł 23 bm. w Czerniowcach, mając lat 43. Śp. zmarły był szczerym patryotą ruskim. — Anna z Mięczyckich Habdank Chalecka, żona starszego rewidenta kolei państwowej i właścicielka realności, przeżywszy lat 54, zmarła we Lwowie.

**Niezwykłą zbrodnię** odkryto przypadkowo w Krakowie. W piątek d. 28 b. m. zgłosił się tam do masarza p. Przyjemskiego jakiś młody parobczak, który powiedziawszy, iż się nazywa Józef Zborowski, zeznał, że chlebodawca jego, oprawca krakowski Kozłowski wykopuje mięso zarażonych trychiną wieprzów i chorych bydląt, oddanych mu przez weterynarza miejskiego do zakopania, i że je za pośrednictwem swej wychowanki sprzedaje biednej ludności, jako mięso zupełnie zdrowe. Fakt ten nie byłby jeszcze wyszedł na jaw, gdyby nie to, iż Zborowski pokłócił się z swym chlebodawcą dla tego, że mu żałował nawet mięsa z owych zarażonych wieprzów i bydląt, a karmił go mięsem schwytanych psów. Zborowski jadał długo to mięso i jako niewielki smakosz byłby się na tych przysmakach wcale nie poznał, gdyby mu inny czeladnik zajęty u Kozłowskiego, niejaki Julian, nie był zdradził tajemnic kuchni pryncypała. Zborowski, dowiedziawszy się o tem, jakie jada pieczenie, postanowił mięso podane mu przez gosdodynię oprawcy zawinąć w papier i zanieść na policyę lub do magistratu. Pierwszego dnia nie udało się mu jednak tego zrobić. Kiedy jednak Kozłowski znów na drugi dzień uraczył go psią pieczenią, wówczas Zborowski rzucił owym przysmakiem o ziemię i oświadczył, że „psie mięso w gębie mu rośnie" i że nie myśli niem dłużej się żywić. Na to Kozłowski napadł na niego i groził mu, że go na sztuki poćwiartuje, jeśli on przed kimkolwiek poważy się choć słówko pisnąć o psiem mięsie. Na krzyk Zborowskiego zbiegły się całe Grzegórzki, gdzie mieszka oprawca i uratowały parobka z rąk rozjuszonego pryncypała. Zborowski zaś, dysząc zemstą, udał się do p. Przyjemskiego i opowiedział mu fakt cały.

O wypadku tym uwiadomiono natychmiast starszego krakowskiego cechu rzeźniczego p. Armółowicza, a ten zwoławszy wydziałowych, doniósł o tem magistratowi i prokuratoryi.

Prokurator rozkazał naczelnikowi gminy Grzegórzki natychmiast zbadać, czy zeznania Zborowskiego opierają się na prawdzie i czy w istocie Kozłowski wykopywał zarażone wieprze i bydło i mięso z nich sprzedawał ludziom.

Dochodzenia przedsięwzięto i na cmentarzysku zwierzęcem, na którem grzebano padlinę, nie znaleziono jej wcale, co dowodzi, że musiano ją wykopywać i sprzedawać.

Prawdziwem przeto jest zeznanie Zborowskiego, który twierdzi, iż Kozłowski wykopał 16 wieprzów i jednego woła i sprzedał je za pośrednictwem swej wychowanki. Dziać się miało to w ten sposób, że oprawca oddane mu przez weterynarza mięso zakopywał nie głęboko, zaledwie na $1/4$ metra, a w kilka godzin później odkopywał je i sprzedawał. Zborowski kilkakrotnie widział wychowanicę Kozłowskiego, wynoszącą koszykiem mięso na sprzedaż do miasta. Zresztą miejsce, na którem oprawca ma grzebać mięso bydląt, uznanych za niezdrowe, jest oparkanione, a więc odkopywania go nie mógł dokonać nikt inny jak tylko sam Kozłowski.

Sprawę oddano prokuratoryi.

**Żydowska spekulacya.** Z Rzeszowa nam piszą: Od lat kilkunastu wyrabiano w naszem mieście wodę sodową w aptece p. Kalinowskiego i ku zupełnemu zadowolnieniu służyła ona publiczności dla zdrowia. Ale nasi żydkowie, upatrzywszy w tem „geszeft," który może dawać dobre zyski, postarali się o koncesyę i rozpoczęli na swą rękę wyrób sodowej wody. Można sobie wyobrazić, jaki to był fabrykat, ale ludzie pili, choć w posmaku czuć go było jakby grynszpanem, osiadłym na żółtym metalu. Później zaczęli żydzi występować z wodą sodową już w butelkach, zabarwioną „malinowym sokiem" i wnet pojawiły się przed sklepikami ubogich handlarzy hurmy flaszek kolorowanej wody ku znęcaniu przechodniów. Sprzedawano je tanio, to prawda, ale nie był to sok malinowy, lecz anilina, która, jak wiadomo, bardzo źle oddziaływa na organizm ludzki. Dzięki jednak czujnemu oku naszego burmistrza br. Brunickiego i komisarza Namiestnictwa, przysłanego tu na sześć lat celem uregulowania miejskiej gospodarki, zarządzono niebawem konfiskatę malowanej wody, dając zabrane próbki do analizy chemicznej, a fabrykantów tego nowego trunku pociągając do odpowiedzialności.

Przy tej sposobności musimy zaznaczyć, że miasto nasze ma dużo do zawdzięczenia obecnemu burmistrzowi, to też otacza go tu ogólny szacunek za jego energiczną i dobroczynną działalność tak pod względem porządku w handlach, jak ulepszenia sto-

sunków sanitarnych przy teraźniejszej panice o cholerze, która tu da Bóg nie zagości.

**Wzorowa korespondencya.** Znany nasz humorysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, podaje w *Myśli* następującą wzorową korespondencyę z miejsca kąpielowego:

„Pogoda tu prześliczna. Dzięki zapobiegliwości zarządu (lub pana X.) położono cztery kamienie na przejściu przez potoczek koło Bryndzówki i zasadzono 24 drzewek iglastych na południowo-wschodzie Kaparacie. Wczoraj panna Pimpidelska dawała tu koncert na waltorni; okłaskom nie było końca, a wielbiciele talentu uroczej artystki ofiarowali jej bukiet z napisem na wstędze: „bądź zdrowa, trzymaj się ciepło". Zakład leczniczy dra Samca przechodzi ludzkie wyobrażenie; właściciel każdemu z pacyentów opuszcza 50% i odwozi go własnym balonem do stacyi kolejowej. W ostatnich dniach przybyło tu 12.000 osób, nie licząc żydów i dzieci do lat 18-tu. Z wybitniejszych osób widzieliśmy: p. Antoniego Kobyłkę, współwłaściciela realności w Liszkach, p. Józefę Obzieralską, żonę konduktora kolei lwowsko-czerniowieckiej, znakomitego reżysera teatrów amatorskich p. Sylwestra Kundelskiego, rodzinę Marchewskich, Kapustowskich, Grzybkowiczów i Burakowskich. Na jutro zapowiedziany jest przyjazd p. Leonarda Korkociąga, stryjecznego brata hr. Węgiełdowskiej. Znany reunionista p. G. urządza w nadchodzącą sobotę wieczorek z tańcami. Jedyną piętą Achillesa uroczej miejscowości są kanapki w restauracyi p. Flaczkowskiego; na jednej z nich znalazłem wczoraj nieświeżą sardynkę i dwie świeże muchy".

Szemat powyższy pisze dalej autor — odstępuję bezpłatnie wszystkim klimatyczno-zdrojowym korespondentom. Niech tylko wstawią gdzie należy odpowiednie nazwy miejscowości i nazwiska osób, a będą mogli corocznie przez lat 20 z jednakowym skutkiem korzystać z podanego wzoru, pomnażając przez to swe zasługi literackie i podnosząc jednocześnie poziom naszego dziennikarstwa.

**Sprawozdanie** centralnego wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych za drugi kwartał wykazuje następujące rezultaty: Towarzystwo liczyło z dniem 30 czerwca członków rzeczywistych 2391 z 10421 udziałami, członków uczestników 40 z 163 udziałami czyli razem z roczną wkładką 42336 złr., członków wspierających 98, honorowych 10.

Majątek w dziale stałych zapomóg wynosił z dniem 30 czerwca gotówką 5011 złr. 80 ct., w efektach 425480 złr. i w 2 realnościach wartości 59550 złr.

Wpływy z powiatów gotówką 16743 złr. 07 ct., za kupony i odsetki 7369 złr. 25 ct., zwrot za stemple 16 złr. 25 ct., na fundusz rezerwowy od emerytów, wdów i sierot, tudzież fundusz pogrzebowy od emerytów 786 złr. 36 ct., zakupiono efekta wartości 1000 złr.

Wydano na wypłatę zapomóg stałych (niezdolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po nich) i na potrzeby administracyjne 27783 złr. 11 ct., wydano na zakupno efektów 15921 złr. 10 ct., zwrócono powiatom 50 złr. 85 ct.

W tym kwartale przyznał wydział w stosunku do zapłaconych udziałów a na podstawie regulaminu 10 członkom niezdolnym do pracy stałą zapomogę w rocznej kwocie 1048 złr. 62 ct., 18 wdowom zapomogę stałą w rocznej kwocie 676 złr. 89 ct., sierotom z matkami zapomogę czasową w rocznej kwocie 296 złr. 73 ct. i jednej sierocie bez ojca i matki roczne 18 złr. Oprócz tego udzielono w 8 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 złr., razem 400 złr.

**Oberwanie się góry** na szlaku kolei Arlberskiej. Pewien korespondent pism warszawskich w ten sposób opisuje owo oberwanie się góry.

„Powracam z wycieczki, przedsiębranej w celu objrzenia skutków nadzwyczajnej katastrofy, która przerwała tor kolei arlbergskiej w Tyrolu. Olbrzymie straty zdarzyły się właśnie wtedy, gdy dopiero co dr. Biliński objął prezydencyę kolei państwowych. Musi on naprawiać, czego nie zepsuł, podobnie, jak jego drugi Dunajewski [illegible] państwa przyjdzie. Zaraz za tunelem pod górą Arlberg, w dolinie górskiego potoku Alfenz, runęły w nocy 9-go b. m. z okolicznych gór masy skalne na tor kolejowy, zniszczyły go na przestrzeni 300 m., zerwały i zgruchotały most żelazny, [illegible]. Zaledwie przez tę ruinę ścieżkę przekopano, gdy pojawiły się oznaki, że nie koniec na tem, że góry okoliczne trzęsą się, chwieją. Powód tego zjawiska są tak natury wulkanicznej, jak i wody, które podmyły pokłady skaliste. Ogień więc i woda są powodem katastrofy.

Rumowiska (Geroelle) na pochyłościach nie mogły wytrzymać naciskiu osuwających się skał i niebawem rozpoczęły się lawiny kamienne, które grzmotem w dalekie strony o sobie znać dawały. Wielka lawina powtórzyła się drugiego dnia (10-go b. m.) i zasypała całą dolinę, a inżynierowie i robotnicy ledwo co z życiem uszli. I znowu ruiny przekopano, porobiono kładki, lecz po raz trzeci dnia 15-go i 14-go lawiny mocniej zerwały i nowe ruiny nasunęły. Toż samo powtórzyło się dnia 18-go. Łatwo przeto wyobrazić sobie wśród jakiego niebezpieczeństwa tam pracować trzeba. Ruch gór dotąd nie ustał, a lawiny spadają ciągle, lecz zawsze z jednego miejsca, z czego wynika, że szczyty się zsuwają i wstrząsają, że za ładną porą i większym deszczem lawiny znów spadać będą.

Na długie czasy musi być przerwany ruch towarów na tej najkrótszej drodze do Szwajcaryi i Francyi, która omija Niemcy. Inżynierowie projektują przeniesienie toru na drugi brzeg Alfenzy albo przebicie gór tunelem kosztem miljona złr.

Praca i nauka podołają zadaniu, ale obecnie widok ruin przejmuje smutkiem, gdyż okazuje, że przed siłami natury praca ludzka nigdy dostatecznie ochronioną być nie może. Obecnie około ruin pracuje: 8 inżynierów i 1000 robotników, wśród kamieni i błota, a 20 strażników ze świstawkami czuwa nad bezpieczeństwem pracowników. Cała dolina jest pustynią kamienną na szerokości 300 metrów.

Robotnicy kosztują obecnie dziennie przeszło 2000 złr., dochód z przewozu towarów wykazuje już stały ubytek 80000 złr. Rysownicy, fotografi, dziennikarze ciągle napływają.

Badania wykazały, że, jak koło Chamonix, utworzyło się i tutaj, lubo nie na gleczerze, jezioro wśród zwalisk na górach, które dopomogło do rozsadzenia skał. Lawiny zmiotły cały las na pochyłości gór i wiele chat; potok Alster przerzuciły do innego koryta, a poniżej stacyi Langen zobaczyliśmy naraz nowe, zielone jezioro, z którego sterczą dachy porwanych domów, świerki i modrzewie.

Naczelnik stacyi zaprowadził nas również do nowej cudownej miejscowości Kloesterle. Tutaj lawina zmiotła pół domu, a w nim młode małżeństwo, w drugiej połowie ocalała głucha staruszka, a strych ze śpiącym tam parobkiem poniosła fala daleko. On spał, aż go zimno obudziło, zasypanego kamieniami. Nadto porwała fala błotna kołyskę z dzieckiem siedmiotygodniowem i osadziła w morzu kamienistem. Krzyk dziecka usłyszano rano i ocalono je.

Utworzyła się zaraz legenda, że dziewczynka jest świętą, cała wieś chciała ją wziąć za swoją; każda młoda mężatka karmić. Adoptował ją wójt, stryj, a namiestnik wyznaczył maleństwu posag w sumie 50·0 zlr. Toż to będzie kiedyś miała legion zalotników z całego Tyrolu.

Na ruinach domku, który, jak tu wszystkie, był piętrowy, dół murowany, piętro drewniane — odprawia teraz lud nabożeństwa. Domek ten bowiem osłabił sobą całą gwałtowność lawiny, a przez to wieś poniżej położona ocalała. Na domku przepołowiła się lawina na dwa ramiona i utworzyła tam złom na 5 metrów wysoki, niby wał przeciw samej sobie.

Prezydent Biliński przybył na miejsce katastrofy."

**Uroczystość św. Kingi.** W niedzielę napływały ciągle procesye z rozmaitych stron, czasami liczące po kilkaset osób. Przybyło wiele gości z za Karpat, Słowaków i Węgrów, są też i Rusini. Ogółem zebrało się ludu kilkadziesiąt tysięcy. Kościół trzydziestej części pobożnych pomieścićby nie był w stanie, urządzono więc ołtarz na ganku wieży klasztornej z obrazem św. Kingi i tam około 200 księży kolejno od świtu odprawiało bezustannie mszę św. Były też kazania dla zgromadzonego przed kościołem ludu.

O godzinie 9 rozpoczęła się w kościele wotywa, odprawiona przez dziekana i proboszcza nowosądeckiego ks. Rozwadowskiego, podczas której śpiewał chór miejscowy. Po wotywie poświęcił ks. kardynał Dunajewski sztandar straży ogniowej nowosądeckiej. Sztandar ten zrobiony z adamaszku; na jednej jego stronie widnieje św. Floryan, patron straży, z drugiej św. Kinga, pędzla p. Szczurowskiego. Przy tej uroczystości przemówił do zebranych w kościele ks. kardynał i podniósł piękną myśl umieszczenia na sztandarze wizerunku św. Kingi. Rozpoczęło się potem wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru; pierwszy gwóźdź wbił ks. kardynał, kolejno wbijali je reprezentanci duchowieństwa, obywatelstwa wiejskiego i miejskiego, członkowie deputacyi Rady miejskiej krakowskiej, pp. prezydent Szlachtowski, radzcy Redyk i Chmurski, członkowie deputacyi Rady miejskiej bocheńskiej pp. burmistrz Serafiński, ks. prepozyt Lipiński, p. Gätty i p. Mais oraz starszyzna straży nowosądeckiej, która wraz z muzyką na tę uroczystość przybyła. Zebrano też przy sposobności hojną składkę na rzecz nowosądeckiej straży pożarnej.

Uroczystą sumę odprawił ks. kardynał Dunajewski u głównego ołtarza, przed którym ustawiono baldachim, a pod nim wysoko wzniesiony znajduje się relikwiarz ze szczątkami św. Kingi, Relikwie pozostaną tu przez cały czas odpustu, t. j. do niedzieli, poczem przeniosą je do osobnej kaplicy. Kościół zapełnili goście, którym powiodło się otrzymać bilet wstępu. Szczęśliwych tych było zaledwo 600, tysiące ludu pozostały przed kościołem. Kazanie wypowiedział ks. arb. orm. Issakowicz, nacechowane, jak zwykle u tego wybornego kaznodziei, gorącym patryotyzmem i porywającą formą. Dostojny kaznodzieja rozważał życie św. Kingi i wskazywał czego od narodu naszego ta królowa Polski się domaga, więc głębokiej i niewzruszonej wiary, gorącej miłości Ojczyzny, zgody i miłości wzajemnej, poświęcenia dla bliźnich, dla ludu. Niepodobna tu streścić wspaniałego kazania; żywić można nadzieję, że zostanie ogłoszone drukiem..

Po sumie, po godz. 12 w południe, wyruszyła z kościoła procesya z relikwiami św. Kunegundy na rynek Starego Sącza. Już przed przybyciem procesyi wielki rynek miasta, dowodzący swemi rozmiarami, jak znaczącem miastem Stary Sącz był w ubiegłej przeszłości, zapełnił się ludem. Na dachach domów, we wszystkich oknach pomieściła się tłumnie publiczność. Procesyę otwierały bractwa kościelne z chorągwiami i feretronami, potem szło duchowieństwo świeckie i zakonne.

Następnie klerycy nieśli relikwiarz ze szczątkami św. królowej, trzymając go tak wysoko, aby jak najwięcej pobożnych mogło go widzieć. Za relikwiarzem postępowali XX. infułaci Walczyński i Góralik, a dalej X. kardynał Dunajewski i X. arcybiskup Issakowicz w złocistych kapach i infułach z pastorałami w ręku. Za nimi postępowały deputacye Rad: krakowskiej i bocheńskiej, hr. Edward Stadnicki, hrabstwo Zamoyscy, nieliczne obywatelstwo okoliczne, hr. Józef Jabłonowski i mieszczaństwo. Procesya skończyła się po godzinie 1 po południu.

O godzinie 2 w refektarzu klasztornym odbył się obiad dla duchowieństwa i zaproszonych gości świeckich, w czasie którego wnoszono liczne toasty.

Po południu odprawione zostały nieszpory, a wieczorem spalono piękne ognie sztuczne i odbyła się illuminacya miasta i całej okolicy, ponieważ na wszystkich pobliskich górach pozapalano ognie i beczki smolne.

Na wystawie zabytków i pamiątek po królowej św. Kindze, zwraca przedewszystkiem na siebie oczy ciekawych pierścień złoty z ametystem, okolonym brylantami. Ma to być ten sam pierścień zaręczynowy św. Kingi, który ona wrzuciła do żupy solnej na Węgrzech, a który znaleziono potem w pierwszej bryle soli, wydobytej w Bochni.

Z innych pamiątek zasługuje na uwagę obraz Matki Bożej, który młoda królewna otrzymała z rąk rodziców swoich wraz z błogosławieństwem; jest to tryptyk z relikwiami świętych, artystycznie wykonany, godny skarbca królewskiego. Dalej krucyfiks, przed którym się św. Kinga modliła; psałterz, którego używała do modlitwy, oraz przedmioty jej codziennego użytku, jak: kubek kryształowy, łyżka z krwawnika w złoto oprawna i listkami rzeźbionemi ozdobiona; ametystowy trzonek od widelca, oprawiony w złoto, z gotyckiemi ozdobami, lichtarzyk srebrny, wreszcie stópka św. Kunegundy, wyciśnięta w kamieniu w Pieninach podczas ucieczki przed Tatarami. Znajduje się tam także autograf Długosza, opisujący żywot św. Kingi, i wiele innych cennych dokumentów i przedmiotów.

Od wczoraj odbywają się w Starym Sączu misye, a 30 b. m. po południu nastąpi osadzenie krzyża pamiątkowego, wieczorem druga iluminacya miasta, zaś następnego dnia suma, uroczysta procesya z relikwiami, a po południu solenne nabożeństwo na zakończenie uroczystości.

**Do Związku handlowego** kółek rolniczych w Krakowie przystępują coraz liczniej nowi członkowie ze wszystkich sfer polskiego społeczeństwa. W ubiegłym miesiącu złożyli udziały pp. dr. Jan Czerwiński 1000 zł., Wydział Rady powiatowej Buczackiej 100, Wydział Rady powiatowej krakowskiej 100, ks. dr. Julian Bukowski 100, Teodor Rayski 100, Józef Lang 100, Marceli Kusz 100, Tekla Mańkowska 100, Jan i Wojciech Brandysowie 200, po 2 udziały pp. Józef Pukło, Jan Zahajko i Antoni Długołęcki, po 1 udziale pp. Bolesław Antoniewicz, Józefa Bielska, Stanisław Skąpski, Anna Piwowarska, Stanisław Wyka, Dr. Władysław Szujski, fabryka Szymona Neigera, Romana Ingarden, Henryk de Laveaux, Władysław Niewiarowski, oraz kółka rolnicze: w Łużny, Szczawnicy wyżnej, Paszczynie, Jeleniu, Jankowicach i Brzeźnicy koło Bochni.

**Tuberkulocidina.** Kilkakrotnie już donosiliśmy w łamach naszego pisma, iż dr. Klebs, profesor uniwersytetu w Zurycha, oczyściwszy chemicznie limfę Kocha, wydobył z niej nowy płyn antituberkuliczny, który nazwał tuberkulocidiną. Płyn ten miał w ten sam sposób zabijać bakcyle gruźlicze jak kochina, nie wywoływał jednak tak gwałtownych reakcyj w organizmie ludzkim, jak ona. Dwaj lekarze w wiedeńskim szpitalu powszechnym dr. Scholz i jego asystent dr. Kronfeld robili na dwunastu chorych na gruźlicę doświadczenia z tuberkulocidiną i jak donoszą dzienniki wiedeńskie, próby te miały się powieść bardzo dobrze. Stan zdrowia wszystkich pacyentów leczonych tym środkiem znacznie się polepszył, a jedna 16-letnia pacyentka opuściła nawet szpital zupełnie wyleczona. Wskutek tego postanowiono z tuberculocidiną robić dalsze próby, a jeżeli ich wynik będzie równie pomyślny, to zostanie ogłoszony przebieg wszystkich kuracyj i wydaną opinia o działaniu tuberculocidiny.

**Temperatura.** Termometr + 11 Reaumura. Barometr 756°. Zaczyna iść w górę. Od wczoraj pada deszcz.

**Bolesław Prus o cholerze.** Znakomity nasz humorysta pisze o cholerze co następuje:

W tej chwili miliony osób na wschodzie i zachodzie Europy z trwogą i gniewem zapytują:

— Po co Pan Bóg stworzył mikroby choleryczne?

Nie wiadomo po co, ale wiadomo: jaki jest z nich pożytek. Oto ten, że wystraszona ludzkość, broniąc się przeciw cholerze, nabywa mnóstwa korzystnych przyzwyczajeń.

Cholera tem przedewszystkiem różni się od innych chorób, że jest od nich — delikatniejsza.

Wybucha raz na kilkanaście lat; zamiast legendowych spustoszeń — dość nieznacznie podnosi ogólną cyfrę śmiertelności i w rezultacie zabija bez porównania mniej ofiar aniżeli: tyfusy, szkarlatyny, suchoty, a nawet zwykłe „nieżyty przewodu pokarmowego", co tydzień figurujące w gazetach.

Nadto zaś początkowe objawy cholery nie są przykre, a bardzo łatwe do opanowania; przyczem cała choroba ciągnie się zaledwie parę dni.

Obok tych mnóstwa zalet, cholera ma kilka stron oryginalnych; szybko rozszerza się tam, gdzie jej pozwalają i — celnie strzela do tych, którzy nie dbają o siebie.

Z powyższych racyi cholera jest najznakomitszym profesorem dyetetyki, tudzież hygieny prywatnej i publicznej.

Mówi ona do każdego, kto chce jej słuchać: „Syneczku mój, złoto moje!.. Nie przejadaj się i nie opijaj... Pij czystą wodę i żyw się łatwostrawnemi pokarmami... Wysypiaj się w nocy... Unikaj łajdaczenia się, karciarstwa, gniewu i wogóle wzruszeń zbyt gwałtownych... Czuwaj nad swojem zdrowieczkiem i, przy małej niedyspozycyi, zamiast leczyć się u bab, wzywaj lekarza.."

I jeszcze mówi cholera:

„Aniołku jedyny, wywoź śmiecie z podwórza jak najczęściej... Obmywaj rynsztoki i oczyszczaj miejsca ustępowe jak najdrobiazgowiej... W mieszkaniu twojem nie pielęgnuj żadnych brudów... Szlamuj studnie i filtruj wodę... Rzeczy chorych desynfekuj albo nawet pal..."

Ale nadto — jeszcze coś mówi cholera, ta wyborna mistrzyni obyczajów:

„Śmiertelniku! dbaj o swoich bliźnich... Pomagaj im w ataku choroby (i wszelkiego nieszczęścia), a jeżeli są biednymi — ułatwiaj im nabycie lekarstwa, zdrowego pokarmu i środków do utrzymania czystości...

Bo, jeżeli (mówi w dalszym ciągu nieoceniona cholera, ty bogaty człowieku, swojem niedbalstwem o ubogich bliźnich narazisz ich zdrowie i życie na szwank, to ja, cholera, załatwiwszy się z nimi, a nawet współcześnie z nimi, tak cię ścisnę za grdykę, że oczy blachmanem ci zajdą".

Wszystko, co się wyżej powiedziało, kochany prenumeratorze, nie jest bynajmniej żartem, ale faktem. Gdzie jest strawny pokarm, zdrowa woda i świeże powietrze; gdzie jest czystość w otoczeniu, umiarkowanie w życiu, rozsądna porada i miłość bliźniego, tam cholera nie ma co robić. Zaczepi tego i owego jak zły pies i odchodzi na złamanie karku.

Sens moralny. Nie lękajcie się cholery i nie złorzeczcie jej, ale spełniajcie cnoty, których ona od was wymaga. Zrozumiałeś pan dobrodziej?

— Zrozumiałem.

— I będziesz czynił, jak napisano powyżej?

— Nie będę.

— Ha, więc rób pan dobrodziej, jak ci się podoba i do samego siebie miej pretensyę.

**Siedemnaście dni pod ziemią.** W pierwszych dniach tego miesiąca zawalił się jeden z szybów w kopalniach w Bilinie, w Czechach, i zasypał ośmiu robotników. Trzej z nich zdołali się jakoś zaraz uratować, dwóch wydobyto po 34-godzinnej pracy, a trzej zostali pod ziemią sami wśród obszernych przestrzeni, odcięci ze wszystkich stron od wyjścia. Roboty energicznie prowadzone w celu ocalenia tych nieszczęśliwych postępowały nadzwyczaj powoli, gdyż warstwa piasku i gliny, którą miano przekopać, była bardzo grubą, i dopiero po 17 dniach ukończono tę żmudną pracę. Uwieńczył ją skutek pomyślny, bo wszystkich trzech zasypanych robotników znaleziono jeszcze przy życiu. Przez całych 17 dni za jedyny pokarm służyła im woda, której tam mieli pod dostatkiem, i powietrze. Z początku próbowali sami wyratować się i rękami odgarnęli 26 metrów piasku, ale wycieńczeni głodem i robotą, musieli dać za wygranę i polecić się zmiłowaniu Bożemu. Z głodu żuli kapczuki od tytoniu i cybuch od fajki. Przez cały czas żaden nie zmrużył oka. Dwóch zaczęło już wątpić w możliwość ocalenia. Trzeci najsilniejszy, nie tracił nadziei i nie mogąc już chodzić, na czworakach czołgał się i przynosił towarzyszom wodę. Z osłabienia nieraz przytem padał i kaleczył się. Pewnego wieczora, gdy jak zwykle poszedł po wodę, ujrzał nagle światło dostające się przez wykopany otwór i zaczął wołać o pomoc. Ludzie, którzy pracowali przy odkopywaniu zasypu, myśleli, że widzą ducha i chcieli już uciekać, ale zatrzymał ich nadzorca. W dwie godziny potem wszyscy trzej robotnicy byli już uratowani i powitali swoich zbawców zwykłem pozdrowieniem górników „Szczęść Boże". Odniesiono ich do mieszkań i otoczono staranną opieką. Ocaleni górnicy spali tylko po trzy godziny, poczem obudzili się żądając ulubionych potraw i tytoniu. Lekarze pozwolili jednakże dawać tylko im łyżkami dobre wino, bulion, herbatę i koniak. Wszyscy trzej są wynędzniali, wyglądają jak szkielety i mówią z trudnością. Pomało jednak przychodzą do siebie i wyzdrowieją napewno. W Bilinie odprawiono na intencyę ich uratowania uroczyste nabożeństwo.

**Adres profesorów.** W Elberfeldzie nad Renem odbywał się temi dniami zjazd profesorów uniwersyteckich i gimnazyalnych. Owoż na tym zjeździe nie zajmowano się wcale sprawami pedagogi znemi, tylko polityką, a przedewszystkiem Bismarkiem i uchwalono wysłać do niego telegraficznie adres, który się kończył temi słowami: „W czołobitności głębokiej pozdrawiamy cię, sławny kanclerzu, ślubując dotrzymanie niezłomnej wiary wyzutemu z urzędu tak, jak dochowywaliśmy ją sprawującemu rząd w całej pełni potęgi".

**Określenie „piły"** Tygodnik angielski *Tit bits* wyznaczył dwie gwinee nagrody za najtrafniejsze określenie, co to jest nudziarz, zwany w brukowym języku „piłą". Nagrodę otrzymała następująca definicya:

„Jest to osoba, której milczenie drażni, a której rozmowa doprowadza nas do rozpaczy".

Oto jeszcze kilka drobnych określeń:

— Jest to gadatliwy nudziarz, którego osłania puklerz gościnności.

— Człowiek, który rozwija przed nami cały postaw, wówczas gdy okazanie próbki towaru byłoby dostatecznem.

— Człowiek, który szacuje czas swego słuchacza tak mało, jak słuchacz — jego towarzystwo.

— Jest to nieustanne echo słowa: *ja*.

— Jest to jedenasta plaga, od której Bóg uchronił Egipcyan.

— Jest to cierń, tkwiący w ciele towarzystwa.

— Jest to człowiek, który mówi nam o sobie, wówczas gdy my chcielibyśmy jemu o sobie mówić.

— Jest to dwunożny moskit (komar).

— Jest to dzięcioł, wybijający dziurę w naszej cierpliwości.

**W sądzie.**

Sędzia: Co oskarżony woli: dwa dni więzienia, czy dziesięć guldenów?

Oskarżony: Proszę o dziesięć guldenów.

**Teatr.** Dziś we wtorek (dnia 26go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz trzeci: „Dom waryatów", komedya w 3 aktach Laufs'a. — Jutro w teatrze letnim przedstawienia nie ma.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 26 lipca. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło Namiestnictwu we Lwowie i rządowi krajowemu w Czerniowcach, zarządzić co potrzeba, aby podczas trwania cholery w Rosyi żniwiarze z Galicyi i Bukowiny nie chodzili na robotę na terytoryum rosyjskie, aby nikt z Austryi nie chodził na jarmarki i odpusty w Rosyi, wreszcie, aby żydów rosyjskich udających się do t. z. „cudownych rabinów" nie puszczano przez granicę.

**Wiedeń** 26 lipca. Pod przewodnictwem ministra handlu odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie komisyi, która ma kierować wielkiemi budowlami w Wiedniu.

Minister handlu zagajając posiedzenie, wyraził przedewszystkiem podziękę Cesarzowi, którego łasce zawdzięczyć należy, że wielkie to dzieło przyjdzie do skutku. Podniósł także minister, że wniesione przez ministerstwo handlu przedłożenia w tej sprawie dowodzą niezbicie, jak bardzo dba rząd o rozwój Wiednia. W końcu wspomniał minister z uznaniem o współdziałaniu czynników autonomicznych i o życzliwości, jaką okazała Rada państwa dla Wiednia i wskazał, jak trudne zadanie ma komisya do spełnienia.

**Belgrad** 26 lipca. Mówią, że król Aleksander zabawi w Ems do połowy sierpnia.

**Wiedeń** 26 lipca. Najwyższa Rada sanitarna przyjęła jednogłośnie wniosek profesora Hofmana, aby zalecić ministerstwu spraw wewnętrznych jak najusilniej, z powodu grożącego niebezpieczeństwa cholery jak najrychlejsze powołanie do życia instytucyi inspektorów sanitarnych.

**Paryż** 26 lipca. Teatr jarmarczny w Rueil zawalił się w chwili, gdy znajdowało się w nim 700 osób. Ośmdziesiąt osób jest rannych.

**Ateny** 26 lipca. Ze względów oszczędnościowych odwoła rząd niezwłocznie wielu posłów greckich za granicą, a zwłaszcza posłów w Paryżu, Berlinie i Londynie.

**Petersburg** 26 lipca. *Goniec urzędowy* donosi. że w Wijatce umarło 13 osób na cholerę. W Woroneżu od ostatniego wykazu nikt nie umarł. W innych miejscowościach nawiedzonych cholerą, śmiertelność nie jest znaczna.

**Wilhelmshafen** 26 lipca. Cesarz niemiecki uda się w sobotę na pokładzie swego jachtu „Kaiseradler" do Cowes.

**Catania** 26 lipca. Wybuch Etny znacznie się zmniejszył i tylko jeden otwór jeszcze wyrzuca kamienie. Wczoraj wieczorem i w nocy wyrzucał krater drobniutki piasek wulkaniczny, który w formie deszczu spadał na ziemię i sięgał aż do Catanii.

**Chartres** 26 lipca. Mówią że w tutejszym zakładzie dla obłąkanych wybuchła cholera nostras. Zachorowało na nią 42, a umarło 20 ludzi. Między ludnością miasta nie zdarzył się jeszcze żaden wypadek tej choroby.

**Petersburg** 26 lipca. W Niżnym Nowogrodzie zachorowało wczoraj na cholerę 29 osób, mimo to otwarty zostanie tam jutro jarmark. W Astrachaniu zmniejsza się epidemia.

**Paryż** 26 lipca. Prezydent trybunału i przysięgli, przed którymi jutro ma się rozpocząć rozprawa w sprawie kradzieży dynamitu w Soisy sous Etioles, otrzymali od anarchistów listy z pogróżkami. Kilku sędziów przysięgłych upraszało prezydenta o zwolnienie ich od sprawowania swego urzędu.

**Wiedeń** 26 lipca. Dziś przed południem odbył się ślub hr. Waldeck, córki ś. p. arcyks. Henryka, z księciem Campofranco w obecności bawiących tu członków domu cesarskiego.

**Wiedeń** 26 lipca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 23 lipca b. r. stan obiegu banknotów 406,627.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z d. 15 lipca b. r. o 3.016.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 247,936.000, zwiększył się przeto o 1,017.000. — Portfel zawierał 139,988.000, zmniejszył się przeto o 6,711.000. Lombard zawierał 23,246.000, przeto zmniejszył się o 332.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 52,179.000, zwiększyła się przeto o 4,314.000.

**Wiedeń** 26 lipca. Z urzędu upoważniono telegraficzne biuro korespondencyjne do zaprzeczenia wszelkim doniesieniom o ustąpieniu ministra wojny br. Bauera. Wiadomość ta, podana przez niektóre dzienniki, jest wyssaną z palca.

**Lublana** 26 lipca. Namiestnik zawiesił uchwałę lublańskiej Rady miejskiej, postanawiającą, że ulice w Lublanie mają nosić tablice tylko z nazwiskami słoweńskiemi, a to dla tego, że uchwała ta jest w sprzeczności z zasadniczemi ustawami państwa.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lipca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina W. Reyowa i hrabia S. Rey z Psar. A. Zborowski z Dobczyc. K. Kędzierska z Mereszczowa. A. Szankowska z Rosyi. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. E. Wessely ze Stuttgartu. D. Weiss, E. Haunold i J. Schmiedt z Wiednia. L. Moor z Przemyśla. J. Jankowski ze Stanisławowa. Ch. Winckler z Frankfurtu.

HOTEL ZORZA. Exc. M. Rodakowski z Preszburga. F. hr. Karwicki z Wołynia. A. Łoziński z Królestwa. V. br. Ramberg ze Lwowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. K. i S. Bilgray z Czerniowiec. T. Szymanowski z Bortnik.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 Lipca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 312·— | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·— |
| Alpiny | 65·60 | Wiedeńskie losy kom. | 158.— |
| Kredyty węg. | 358·50 | Akcye tyton. | 180·50 |
| Anglobanki | 152·50 | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 243·50 | Elbethale | 234·50 |
| Ludwiki | 214·— | Länderbanki | 218·50 |
| Nordbany | 281·— | Renta zł. węg. | 110·65 |
| Lombardy | 98·62 | Bankvereiny | 115·— |
| Losy tureckie | 42.25 | Renta węg. p. | 100·50 |
| Staatsbahny | 302·25 | Rubie | 119·75 |
| Czerniowieckie | 243·50 | | |

Usposobienie silne.

**Lwów.** Z Izby handlowej 26 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 212 | 50 | 215 | 50 |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 242 | — | 245 | — |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 324 | — | 330 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 212 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 101 | — | 101 | 70 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 107 | 50 | 108 | 20 |
| Banku hip. $4\frac{1}{2}$% wa. lok. w 50 lat. | 98 | 25 | 98 | 95 |
| Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa. | 98 | 50 | 99 | 20 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 96 | 70 | 97 | 40 |
| „ „ „ 4% „ $41\frac{1}{2}$ | 95 | 10 | 95 | 80 |
| „ „ „ 4% „ 52 l. | 99 | 40 | 100 | 10 |
| „ „ „ 4 „ 58 | 94 | 70 | 95 | 40 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | |
| Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | — | — | — | — |
| „ „ „ „ (daw. 6%) $2\frac{1}{2}$% „ | 52 | 50 | 55 | 50 |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 40 | 105 | 10 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 94 | — | 94 | 70 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 | — | 101 | 70 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 101 | — | 101 | 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% | 97 | 60 | 98 | 30 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . | 22 | 75 | 24 | 75 |
| „ „ Stanisławowa . . . | 29 | 50 | 32 | 50 |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski . . . . . . | 5.64 | | 5.74 | |
| Napoleondor . . . . . . . . | 9.45 | | 9.55 | |
| Półimperyał rosyjski . . . . . | 9.60 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . | 1.22 | | 1.32 | |
| „ „ papierowy . . . | $118.\frac{1}{4}$ | | $120.\frac{1}{4}$ | |
| 100 marek niemieckich . . . . | 58.30 | | 58.90 | |

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

| Przychodzą do Lwowa | p. pośp. | p. pośp. | p. osob. | p. osob. | p. osob. | p. miesz. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . . | $6^{01}$ | $2^{50}$ | $9^{10}$ | $6^{46}$ | $9^{32}$ | . |
| Z Muszyny-Krynicy via Tarnów | | | $9^{01}$ | . | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny) | | $2^{57}$ | $9^{40}$ | $7^{21}$ | . | . |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze | | $2^{15}$ | $9^{17}$ | $6^{55}$ | | |
| Z Suczawy | $10^{09}$ | . | $7^{56}$ | $1^{42}$ | $7^{08}$ | |
| Z Kimpolungu | $10^{09}$ | . | $7^{56}$ | . | | |
| Z Radowiec | $10^{09}$ | . | $7^{56}$ | . | $7^{06}$ | |
| Z Hliboki | $10^{09}$ | . | . | . | $7^{06}$ | |
| Z Nowosielicy | . | . | $7^{56}$ | . | $7^{06}$ | |
| Z Słobody rungurskiej | $10^{09}$ | . | . | $1^{42}$ | $7^{06}$ | |
| Z Husiatyna via Halicz | $10^{09}$ | . | . | $1^{42}$ | . | |
| Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | . | $9^{16}$ | $2^{35}$ | . | |
| Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | . | $9^{16}$ | . | | |
| Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | . | . | . | $1^{41}$ | |
| Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja | | . | $9^{16}$ | . | $1^{41}$ | |
| Z Sokala i Bełzca | . | . | . | . | . | $4^{48}$ |
| Z Sokala i Rawy ruskiej | . | . | . | . | . | $8^{32}$ |
| **Odchodzą ze Lwowa:** | | | | | | |
| Do Krakowa | $10^{4}$ | $3^{07}$ | $5^{26}$ | $11^{01}$ | $7^{56}$ | |
| Do Muszyny-Krynicy via Tarnów | | . | . | . | $7^{56}$ | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego) | $2^{58}$ | . | $9^{41}$ | $10^{26}$ | . | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) | $3^{10}$ | . | $10^{02}$ | $10^{52}$ | . | |
| Do Suczawy | $6^{36}$ | . | $9^{56}$ | $3^{22}$ | $10^{56}$ | . |
| Do Husiatyna via Halicz | $6^{36}$ | . | . | $3^{22}$ | . | . |
| Do Słobody rungurskiej | $6^{36}$ | . | $9^{56}$ | $3^{22}$ | $10^{56}$ | . |
| Do Nowosielicy | $6^{36}$ | . | $9^{56}$ | . | $10^{56}$ | . |
| Do Hliboki | $6^{36}$ | . | $9^{56}$ | . | . | . |
| Do Radowiec | $6^{36}$ | . | $9^{56}$ | . | $10^{56}$ | . |
| Do Kimpolungu | $6^{36}$ | . | . | $3^{22}$ | . | . |
| Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy | . | . | $6^{16}$ | $10^{21}$ | $7^{41}$ | . |
| Do Stryja i Stanisławowa | | | | $10^{21}$ | $7^{41}$ | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu | . | . | $6^{16}$ | . | $7^{41}$ | . |
| Do Bełzca i Sokala | . | . | . | . | . | $9^{51}$ |
| Do Sokala i Rawy Ruskiej | . | . | . | . | . | $7^{36}$ |

**Uwaga:** Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

22)

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Ks. de Roquebrune doszedł już aż do takiego rachunku. I pomimo niepowodzenia we wszystkich ajencyach małżeńskich w Paryżu, nie tracił jeszcze nadziei znalezienia panny bogatej.

Niespodziewany ten cios pogrążył Klarę w rozpacz.

— Ależ zapowiedzi nasze już wyszły — odważyła się wyjąkać.

— Więc cóż z tego? W Paryżu zdarza się to często.

— Co ludzie powiedzą?

— Nikt nie zwróci nawet uwagi.

— Będą plotki...

— A cóż mnie to obchodzi? Niech sobie ludzie gadają. Dopóki brat twój będzie niedowierzającym, nie cofnę mego postanowienia. Albo... albo... Łzy twoje wzruszyć mnie, ale to jest słabość. Zresztą daję ci miesiąc czasu do zwalczenia głupiego uporu twego brata. Ale po miesiącu pożegnaj się ze swemi projektami.

— Ażeby wzruszyć mego brata — odrzekła blada jak śmierć — potrzebuję przynajmniej pół roku.

— Pół roku, niech będzie, ale ani jeden dzień więcej.

— A jeżeli doznam niepowodzenia, więc nie zobaczymy się już nigdy?

— Po co? Zresztą możemy pozostać przyjaciółmi jak dotychczas, ale małżeństwem — nigdy. Moim obowiązkiem jest przedewszystkiem zapewnić przyszłość mych dzieci, zanim je jeszcze mieć będę... Tak, moja piękna...

Odjechała zrozpaczona, gdy on tymczasem śmiał się z własnego pomysłu, pokrywającego nędznemi pozorami wyrachowania. Potrzeba mu było pieniędzy za jaką bądź cenę, na wystawne życie, na gry w karty, przy których przepędzał w szulerniach całe noce, na kobiety z półświatka, powozy, konie, zbytki.

— Zwyciężeni są głupcami — szepnął, wzruszając ramionami. — Gdy chodzi o dojście do celu, nie powinno się zwracać uwagi na środki.

Upłynęło kilka miesięcy. Filip, dzięki sumom udzielanym mu przez wicehrabinę, pędził ciągle życie wesołe. Ona, zamknięta w pałacu Magalas, musiała przeprowadzać plan jakiś z góry obmyślany, gdyż nie przyjeżdżała doń od owego czasu, często za to wyprawiała listy.

Tymczasem hr. de Cypières po przejściu nowego paroksyzmu swego cierpienia, stał się zgryźliwym, ubóstwiał Magdalenę po dawnemu, ale zazdrość dręczył ją, podejrzywał, szpiegował każdy jej krok i irytował się zarówno jej słowami jak milczeniem. A ona, patrząc na siwe włosy tego człowieka i zapadnięte oczy jego, litowała się nad nim, mówiąc:

— Jak ten człowiek, w gruncie rzeczy prawy, musi cierpieć nad swym stanem!

Jeden raz tylko spróbowała stawić mu opór. Hrabia nie chciał pozwolić, by Magdalena sama karmiła swe dziecię, ona zaś uważała to za najświętszy obowiązek matki.

— Więc chcesz bym znienawidził tę istotę, która mi całą ciebie zabierze — oświadczył głosem tak groźnym, że młoda kobieta nie odrzekłszy słowa, z pokorą poddała się jego woli, a wtedy sprowadzono z Gaskonii mamkę Segondę Laberenne, wdowę po synie zmarłym robotniku z Roche-Morte, kobietę dobrą, uczciwą i wielce za doznane dobrodziejstwa wdzięczną hrabiostwu. Do pomocy dodano jej Janinę, siostrę mleczną Magdaleny.

Nakoniec przybyło na świat tyle oczekiwane dziecię. Była to dziewczynka, nie brunetka jak matka, ale blondynka z błękitnemi oczami, jak wszyscy Cypièrowie.

Magdalena wróciła do zdrowia prędko, ale stan zdrowia hrabiego pogorszył się znowu. Teraz zazdrość swoją wywierał na własnem dziecięciu i gdy je widział na rękach Magdaleny, pieszczone, całowane, doznawał cierpień niewymownych. Patrzał na nie jak na intruza, złodzieja który mu skradł jego skarb najdroższy i zabierał na przekleństwo. Z tego powodu, pod pozorem, że przybycie na świat córki sprawiło mu zawód, nigdy nie chciał jej pocałować.

W takich to okolicznościach zachorował niebezpiecznie i przechodził przesilenie, znane czytelnikom z początku tego opowiadania.

Poufałość Rajmunda Sintély ze swą kuzynką i mówienie sobie po imieniu doprowadziły Horacego do rozpaczy. Przytem Rajmund był przystojny, sympatyczny i młody. Podejrzenie, że Magdalena może się w nim kochać, dręczyło go tak dalece, że doprowadziło do haniebnego czynu i obwinienia w liście, pisanym do swej siostry. Rozsądne perswazye Karola Sintély, lojalne postępowanie Magdaleny i troskliwość wreszcie Rajmunda, rozproszyły te podejrzenia. Lecz czy na zawsze? W obec charakteru hrabiego nie można było mieć na to nadziei.

Ale teraz oddawał sprawiedliwość hrabinie i szczerze opłakiwał wyrządzone jej przykrości. Inny jeszcze cud w nim się dokonał: obudziło się w nim uczucie ojcowskie. W chwili, gdy p. de Mondragon wzięła na ręce p. Leonję, p. de Cypières spostrzegł w jej rysach podobieństwo do starej hrabiny, jego matki, którą tak kochał.

Ah! — szepnął — to Bóg mnie karze. Nie chciałem jej dotychczas widzieć a ona jest żyjącym portretem mojej matki.

Nie śmiał wyciągnąć rąk ku dziecięciu, ani ucałować jego czoła, ale uczuł silniejsze uderzenie serca i przysiągł sobie, że jeżeli wyzdrowieje, będzie się starał zapewnić mu takie szczęście, jakiego żadne dziecko jeszcze nie zaznało na ziemi.

Tak stały rzeczy, gdy Klara w kilka godzin po przybyciu do Paryża, przekroczyła próg gabinetu księcia de Roquebrune.

O czem mówili z sobą przez całą godzinę, nikt nie słyszał, gdyż szczelnie zamknięte drzwi i zasłaniające je grube portjery nie przepuściły ani wyrazu.

W tem, stojący na kominku wielki zegar wybił dwunastą.

— Czy czeka na ciebie powóz? — zapytał ze spokojem, jakiego nie posiadała jego towarzyszka.

Klara, jakby ogłuszona, dopiero po kilku chwilach zrozumiała jego pytanie. Była zmięszana i twarz miała zmienioną.

— Nie — odrzekła — przyjechałam fiakrem.

— Jeśli chcesz, to odeślę cię swoim powozem.

— Tego jeszcze brakowało — odrzekła żywo — aby jutro rano wszyscy w pałacu brata wiedzieli, gdzie przepędziłam wieczór dzisiejszy.

— Więc odprowadzę cię. Ulica Varenne daleko i nie możesz iść piechotą, a jeżeli się opóźnisz, to nie znajdziesz już na stacyi fiakra.

Powstała sztywna i zimna jak posąg marmurowy, ale gdy chciała postąpić ku drzwiom, zachwiała się.

— Oprzyj się na mem ramieniu — rzekł książę z troskliwością, jakiej od niego nie doświadczyła dawno.

Milcząc, zeszła z nim i udała się w kierunku bulwaru Hausmana. Zaledwie uszli kilkadziesiąt kroków książę spostrzegł fiakra, wezwał go, usadowił Klarę i rozstał się z nią. W kwadrans wicehrabina była już u siebie.

W pałacu spali już wszyscy. Magdalena usłuchała rady męża i po scenie wyprawionej jej przez Klarę, ucałowawszy swe dziecię, udała się na spoczynek.

Janina, ubóstwiająca ją i korzystająca z każdej sposobności, by jej dopomódz, zaczęła ją rozbierać.

— Cóż, mamy nowość w pałacu — rzekła do swej siostry mlecznej.

— A tak — odrzekła Magdalena — p. de Mondragon przybyła.

— Z panną Reginą...

— Cóż to za panna Regina?

— Jej pokojowa.

— Jak ci się podoba?

— Od trzech lat jak mieszka w Magalas, widziałam ją dopiero pierwszy raz dzisiaj. Nie zwyczajna to jest dziewczyna.

— Cóż ona ci powiedziała?

— Ona nawet nie otworzyła ust nietylko do mnie, ale do nikogo, ani nawet do Klemensa, który ją pożerał oczami.

— Jakież wrażenie sprawiła na tobie?

— Szczególne. Rysy twarzy ma surowe, energiczne i jakby napiętnowane cierpieniem i chorobą, wzrok przenikliwy, na ustach rysuje się smutek.

— To dziwne.

— Rzecz dziwniejsza, że pomimo surowości i dumy na twarzy, ma oczy bardzo uczciwe. Podoba mi się, bo nie lubi swej pani.

Magdalena nie miała odwagi zganić ją za ostatnie słowa i tylko zapytała?

— Skąd wiesz o tem?

— Dziś wieczorem Regina jadła bardzo mało i nie skończyła jeszcze posiłku, gdy wezwała ją wicehrabina. Bretonka, jak gdyby przebudzona ze snu, zadrżała i zanim zdołała zapanować nad sobą, twarz jej pokryła się wyrazem takiego wzburzenia i nienawiści, że nie można było omylić się w zdaniu o jej uczuciach..

— Nie nie powiedziała?

— Ona nie lubi bawić się w gawędkę. Jej usta podobne są do zamkniętego zamku, którego klucz, zdaje mi się, posiada tylko wicehrabina.

— Czyżby była ofiarą? — szepnęła Magdalena wzruszona.

Ale nie miała czasu litować się nad nieznajomą jej dziewczyną, upadała bowiem ze znużenia i zanim Janina uporządkowała jej ubranie, hrabina spała już snem głębokim.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.